PRĄD

Warszawa. — 1920.
Rok VIII — № 1.
Cena 6 Mk.
Druk. Społ. Pł. Grzybowski 35.

ROK VIII. — Nr. 1. Warszawa, Marzec, 1920.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA, przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO, STEFANA HUBERTA, STEFANA KACZOROWSKIEGO, JERZEGO LEWANDOWICZA i TADEUSZA NASSALSKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, od 5—7 po poł. codziennie, Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNIE: 35 Mk. z przesyłką pocztową lub z odniesieniem do domu.
Cena oddzielnego egzemplarza 6 Mk.

OD REDAKCJI.

Wznawiamy pracę naszą — w zmienionych warunkach narodowego bytowania, gdy wymarzony i utęskniony cel pragnień i trudów każdego Polaka osiągnięty: Polska zmartwychwstała!

Wiemy atoli, że to dopiero jedna część zadania wypełniona, druga niemniej ważna i niemniej mozolna—stoi przed nami otworem: budowa życia społecznego na niewzruszonych podwalinach niepodległości.

W ciągu kilku lat przedwojennych wysiłki nasze — „Prądu"—zmierzały właśnie do tego, aby kształtować tężyznę narodową i duchową — przedewszystkiem w młodem pokoleniu naszem.



Uświadamiamy sobie, że nigdy jeszcze praca w tym kierunku nie była tak niezbędną, jak dziś. Wszak wojna jeszcze się nie skończyła, chwila obecna naszego życia narodowego—to jedno borykanie się i walka głucha i zażarta z niemocą, bezwładnością, z lenistwem duchowem i fizycznem — z brakiem poczucia odpowiedzialności — słowem z tem, co chce nas — od wewnątrz — zgubić, zniszczyć doszczętnie.

Walkę tę podejmujemy z nową siłą i z jasną świadomością, iż nikomu od trudu tego uchylić się nie wolno.

I tu to właśnie zadanie nasze zarysowuje się wyraźnie. Świat się podzielił na dwa obozy: z jednej strony bolszewizm — anarchja, z drugiej chrystjanizm, — my się opowiadamy za ostatnim jako jedynie twórczym czynnikiem kultury.

Dziś zrozumiano powszechnie, że nie przepisy prawnopaństwowe. nie te lub inne instytucje i urzędy, lecz przedewszystkiem wytrwałe zakładanie mocnych podwalin bytu moralnego—wykształtowanie zdrowych i dzielnych charakterów — stworzy prawdziwy typ obywatela i sprowadzi Królestwo Boże na ziemi.

My chcemy, by cząstka, jaką wnosimy do dorobku ogólnego narodu i ludzkości — cząstka dzisiejszego młodego pokolenia — była życiodajną i pod każdym względem dla dobra powszechnego korzystną.

Dlatego też w „Prądzie“ postanowiliśmy za zasadę *pracę pozytywną:* nie rozdwajać, lecz jednoczyć, nie jątrzyć, lecz koić, nie burzyć, lecz budować! Niezłomnie trwając przy swych ideałach i poglądach, nie widzimy potrzeby miotania się na każdego, kto innych jest przekonań, jesteśmy bowiem moralnie przeświadczeni, że w ten sposób dobra ogółowi nie przysporzymy, uznania dla swoich haseł nie zdobędziemy. Wierząc w lepszą cząstkę natury ludzkiej, na-

wet u przeciwników będziemy wyszukiwali stron i rzeczy dodatnich, bynajmniej nie zaniedbując w razie potrzeby energicznej obrony wyznawanych zasad.

Szerzyć światło, krzepić ducha, budzić energję czynu, krzewić uświadomienie społeczne, dopomagać tym, co Prawdy szukają — oto program „Prądu".

Pięć lat wojny w niczem nie uszczupliło programu naszego, przeciwnie całą swą gwałtownością i brutalnością dosadnie wykazało potrzebę tej pracy.

Mamy głęboką nadzieję, że jak dawniej, tak i dziś zdobędzie „*Prąd*" zrozumienie w szerokich kołach młodych — młodzieży akademickiej — w których tworzą się moce przyszłej naszej wielkości narodowej.

REDAKCJA.

Prądy umysłowe w współczesnej Francji.

I.

Przezwyciężenie anarchji duchowej.

„L'immense question de l'ordre"
A. Comte.

W chwili bieżącej wzrok nasz często ulata na Zachód, do Francji, która okazała tyle bohaterstwa, entuzjazmu i wzniosłości w gigantycznych zmaganiach dziejowych. Jakto? Francja zdobyła się na czyn tak wielki?! — Zdumienie nasze nie miało granic i dzisiaj jeszcze nie możemy się z niego otrząsnąć. Nie przypuszczaliśmy bowiem, aby Francja mogła być moralnie, duchowo przygotowana do wojny. Przecież Francja — jak mówiono przed

rokiem 1914 — była źródłem wszelkiej zgnilizny moralnej, ateizmu i kosmopolityzmu. Wszak Francji groziło wyludnienie! I cóż się stało? — Już pierwszem swem wystąpieniem przekreśliła ona to nasze o niej mniemanie. Bo Francja była inną, niż nam się zdawało. Fałszywy pogląd płynął stąd, że zwracaliśmy uwagę na zjawiska, zwłaszcza literackie z doby dawniejszej; nie przyglądaliśmy się jednak temu, co działo się wśród ostatniego pokolenia francuskiego.

Nadto słusznie podkreśla p. Andrzej Lichtenberger w pierwszym numerze „Journal de Pologne“, że Europa brała każde jaskrawsze wystąpienie poszczególnego osobnika za odzwierciedlenie panującego prądu w społeczeństwie francuskim. Poznać Francję z czasów przedwojennych t. zn. poznać odrodzenie moralne, patryjotyczne i religijne społeczeństwa, które zawsze dawało przykład Europie. Nic dziwnego, Francja przecież bez przerwy żyła najwszechstronniejszem życiem kulturalnem; wszelkie zjawiska kultury wdzierały się w splot warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych, wsiąkały w codzienny tryb życia, każdemu prądowi, każdej zmianie duchowej towarzyszyła jasna świadomość, jaką wartość przedstawia ona dla całości psychiki jak jednostki tak i społeczeństwa. My, Polacy, nie wytworzyliśmy sobie dotąd organu duchowego, dzięki któremu potrafilibyśmy czuwać nad tem, co się w nas i u nas dzieje, my dotąd nie umiemy żyć świadomem życiem kulturalnem. I oto drugi atut, dla którego poznanie umysłowości francuskiej ma dla nas wielkie wychowawcze znaczenie.

Zmieniło się w psychice francuskiej wiele. Zwykłe zestawienie dzieł, które około r. 1870 wzbudzały zachwyt, z temi, które w przededniu wojny zdobyły i zdobywać poczęły powszechniejsze uznanie, wyraźnie wskazuje na tę duchową metamorfozę. Niewątpliwie i pisarze dawniejsi nie mało mają zwolenników, atoli stosunek do Stendhal'a, Zoli, Flauberta, France'a i t. p. całkowicie się zmienił. Pierwsze oznaki narodzin nowego ducha dadzą się spostrzedz około r. 1890. I odtąd zrazu cicho, a potem—na początku XX wieku — coraz głośniej rozbrzmiewać poczyna jeden radosny okrzyk: Wyrwaliśmy się ze szponów anarchji, dyletantyzmu ku mocy i konsolidacji wewnętrznej. Oczy się otworzyły. Na co? — Na życie, na konkretne nasze codzienne życie! Bez wszelkich oderwanych wejrzeń, bez ograniczeń i nacisków ze sfery abstrakcji poczęto odczuwać, rozumieć człowieka: jego siły, wzloty, ale i słabości i upadki. Barrès z najżywszą radością wyznaje, że pokolenie przedostatnie doszło do opamiętania dzięki wysiłkom samodzielnym i naciskowi życia, które się wprost narzucało i żądało wyraźnej zdecydowanej względem siebie orjentacji.

Zwrócono się więc do tych pisarzy, którzy dziś wyznawane prawdy przeczuli i o nich myśleli; byli więc oni dla dwuch ostatnich pokoleń nie tyle mistrzami, ile rodzicami.

Fakt teu wlewa w duszę Barrèsa otuchę, świadczy bowiem o tem, że Francja w gruncie rzeczy jest zdrowa. Pokolenie samo się wyrwało ze zła — to pokolenie, które przez długi przeciąg czasu brnęło w odmętach nieładu, sobkowstwa, powierzchowności i zgnilizny moralnej.

„Nie mogę myśleć bez wstrętu wprost fizycznego“ — pisze tenże autor — „o tej przemierzłej anarchji, która około r. 1894 panowała w Quartier Latin, gdy obrzydliwości Zoli wyprzedzały bomby biednego Emila Henry. Ówcześni młodzi Francuzi wykształceni, usprawiedliwiając ciężkie rany zadane jak kulturze duchowej indywidualnej, tak społecznej i politycznej, sądzili, iż na tem to właśnie polega wzniosłość i arystokratyzm serca oraz moc rozumu. Epoka szału, zdaje się, niepowrotnie minęła!“ (Gaulois, 9 juillet 1905 r.).

Paweł Bourget w swych „Essais de psychologie contemporaine“ daje bogaty i ścisły obraz ówczesnej umysłowości francuskiej:

Człowiek żyje dla siebie. Zapomina o stosunku do innych, o konieczności współżycia ze społeczeństwem. Pyta: na co społeczeństwo? cóż ono mnie obchodzi? nie widzę racji jego istnienia.— Warte o tyle, o ile mi służy, o ile zaspakaja me wyrafinowane pragnienia. Ja od niego żądać mogą, bo chcę i mam prawo, ale nie naodwrót!

Dobro — a czyż ja wiem, co ono znaczy? Zło, „brud moralny“ przecież może być przepysznym materjałem poetyckim! Doświadczenie tego rodzaju wzbogaca niezmiernie duszę, pobudza wrażliwość, wysubtelnia — dostarcza nieznanej rozkoszy.

Odpowiedzialność! — Zgoła tego wyrazu nie rozumiem. Względem kogo? Po co? Artysta, mistrz, pisarz, filozof, uczony nie może, nie ma obowiązku legitymować się.

Przekonania mocne, zdecydowane — to gruboskórność, brak wykształcenia, kultury. Prawda — niemożliwa! Tyle przecież stanowisk zajmowano, tyle róznorodnych wygłoszono poglądów, że niema mowy o jakimś kategorycznym wniosku. A zresztą, gdyby się nawet dało go zdobyć, ogarnęłoby nas uczucie smutku i przygnębienia, bo, jak powiada subtelny znawca duszy ludzkiej — dekadent—Rémy de Gourmond: jeżeli jest coś przykrego, wprost straszliwego w poszukiwaniu prawdy, to to, że się ją odnajduje. Szukać, szukać prawdę — ale nie osiągać.

Takie odczucia doprawądzały do niemocy, bezładu i nierządu duchowego, niezgody z sobą, ze społeczeństwem, z przeszłością i przyszłością.

Przytem podkreślić trzeba, że mówiło się zawsze w sposób tak nęcący i odurzający — w formie pełnej cieniowań, zwiewnych konturów, z całą potęgą liryki i wrażliwości kobiecej.

Dorsenne-bohater powieści Bourget'a: „Cosmopolis“ — nazywa

takie stanowisko wprost rozpustą, ale wnet dodaje: „Rozpusta umysłowa tak samo dobra, jak każda inna“, i w dalszym ciągu napawa się swą wyższością, subtelnością, swem wyrafinowaniem.

Uświadomiano więc sobie, dokąd w takim nastroju dojść można. Wiedziano, że żyć trzeba i to żyć z wiarą w swe siły i z entuzjazmem dla wartości wyższych życia, które jest tak przedziwnie zorganizowane, że pewien okres czasu możemy nie zdobywać się na jakiś zdecydowany pogląd na świat, na rozstrzygnięcie bardzo ważnych pytań, bo żyjemy mechanicznie, w koleinach wyżłobionych przez długie wieki żmudnej, wytrwałej i owocnej pracy.

Wiedziano o tem, ale sceptycyzm i pesymizm rozhulał się w duszach ówczesnych ludzi, dyletantyzm wtrącił w stan apatji, bezładu, omdlenia. Gdzieś się zapowiedział hart i wola!

Barrès jako dwudziestoletni młodzieniec pisze w swych „Taches d'encre“.

„Brak odwagi — brak wyrozumowany — z myśli rozciagnął się na uczucie, miłość. Niczego się nie spodziewam. Żaden człowiek wykształcony żywić jakiejkolwiek nadziei nie potrafi! [1]).

A Verlaine — jeden z tych — tak ilustruje ten sam stan:

„Jam ogromne Cesarstwo na schyłku wieczności,
Które widzi idących Barbarzyńców białość,
Tworząc akrostych pełen przesytu słabości
Złotym stylem; w nim tańczy słoneczna omdlałość.
Dusza samotna nudzi się ciężko, bezmiernie
I słyszy: gdzieś się muszą krwawe walki niecić.
Nie módz pójść, będąc słabym tak niemiłosiernie,
Nie módz nawet przez chwilę istnienia rozkwiecić“ [2]).

Okres ten nazwano dekadentyzmem i dyletantyzmem. Na jego powstanie i wykształtowanie złożyło się wiele przyczyn, przedewszystkiem konsekwencje materjalistycznego i pozytywistycznego poglądu na świat.

Pozytywizm tchął w ludzi pragnienie wiedzy mocnej i pewnej, zdrowej jak jędrne owoce lata.

„To, czego nam potrzeba, — to wiedzy przepychu
Moc, co wydarła Prawdzie długa noc bezsenna.
Czoło Fausta skupione gdzieś na zbladłym sztychu
To upór tytaniczny i wola w czyn plenna“. (Verlaine)

Otóż temu pragnieniu nie zdołano zadośuczynić. Zdobycze wiedzy zwiększają się powoli i z wielkim trudem. O trudzie pozytywiści nie zapomnieli:

---

[1]) Agathon: Les jeunes gens d'aujourd'hui p. 2—3, 1913 9-me édit. Paris. Plon-Nourri.

[2]) Szarota: Współczesna poezja francuska (1880 — 1914) 1917 str. 56. Lwów. Gubrynowicz i syn.

„To, czego nam potrzeba, jest Pracą bez granic
Wysiłkiem niezmierzonym i Walką bez końca".

dodawali jednak

...Gdy z za gór Krzesanic
Wznosi się Dzieło-Słońce, jaśniejsze niż słońca!"

Otóż tego Słońca, wiedzy o świecie całym wnet zdobytej nie osiągnięto. Rezultaty nauki narażone są na ciągłe conajmniej poprawiania, o ile nie są przez następne pokolenia wprost odrzucane jako hypotezy już nieodpowiednie. Nie tego się spodziewano po nowym — pozywistycznym poglądzie na świat. I rozległ się po wszystkich krańcach Europy smutny jęk: Bankructwo wiedzy.

Wiedza nie zbankrutowała, zbankrutowały jeno teorje filozoficzne (a one to przecież najważniejsze) oparte na zbytniem zaufaniu w potęgę nauki.

Rozpoczął się więc odwrót. Ale dokąd iść? Wszędzie panuje mrok i zwątpienie, nauka zawodzi i nie rozwiązuje zagadki bytu, nie zadawala decydujących, niezbędnych potrzeb życia. Człowiek, o ile w pierwszej chwili chciał zerwać z całą przeszłością, jakby powiedział Comte—z okresem teologicznym i metafizycznym, wnet spostrzegł, że jest to niemożliwe, współczesność bowiem nie odpowie na istotne pytania.

Nauka zamknęła się w pracowniach, laboratorjach, religię już dawno odrzucono; odrzucono to, co dawało pewność i oparcie życiu człowieka, co go w chwilach smutku pocieszało.

„Z założonemi na krzyż rękoma stoję
Nad tym sztandarem podartym na ćwierci,
Gdzie wypisane były hasła moje...
...Smutna jest dusza moja aż do śmierci". (Tetmajer).

Oto jedna z najważniejszych przyczyn dekadentyzmu i dyletantyzmu.

Wyrwać się z tego stanu — oto co życie narzucało i poczęło wysuwać realne, konkretne wartości, których zanegowanie wprost stawało się niemożliwem. I tu wystąpił patryotyzm, jako ten czynnik regulujący i otrzeźwiający.

Bourget, który przeżył mroczne i przygnębiające dni wojny 1870/71 nie mógł trwać w dekadentyzmie, w lubowaniu się swem wyrafinowaniem. Tętent kopyt ułanów Pruskich na ulicach Paryża brzmiał mu ciągle w uszach. I on, który głosił wyższość dekadenta nad zwykłym śmiertelnikiem, poczuł, iż stan ten dalej trwać nie może, trzeba się zeń otrząsnąć i przezwyciężyć.

Pisze więc swą słynną powieść p. t. „Disciple" (1889) i poprzedza ją niemniej słynną przedmową, zwróconą do młodych Francuzów, których dzieli na dwie grupy: pierwsza to złota młodzież,

lekkomyślna, bawiąca się i używająca — ale tak czy owak pełna energji i zdolna do życia, druga—to sceptycy, pesymiści, dekadenci i dyletanci życiowi—zwiedzili wszystkie szczyty myśli i uczuć ludzkich i boskich, zajrzeli w przepastne głębie duszy ludzkiej, wszystko obejrzeli, wszystko rozumieją, niczemu się nie dziwią, niczego nie pragną. Uśmiech, ironja—oto jedyny ich stosunek do życia!

Zatrwożył się Bourget, bo sam do tej grupy należał; całą mocą konsekwencji logicznej i życiowej wyrwał się z tego zamętu i omdlenia i w powieści swej zawarł rezultat wysiłku duchowego i przezwyciężenia.

Robert Greslou—ów „disciple" — pod wpływem nauk swego mistrza, Adrien Sixte'a, człowieka praktycznie najzacniejszego w świecie, ale tworzącego swe teorje, systematy, bez zastanawiania się nad tem, jakie mogą za sobą pociągnąć skutki, właśnie te konsekwencję wyciąga. Z ludzi robi sobie przedmiot obserwacji, delektuje się swoją wyższością i „głębią", przerafinowaniem, sprowadza śmierć na młodą dziewczynę i na siebie. Matka Roberta przypadła do trupa syna swego i łka boleśnie, spazmatycznie. A Adrien Sixte, który dotychczas nie zadawał sobie trudu, bo wprost nie odczuwał potrzeby myślenia o innych, nic poradzić nie może. Nie wydobywa z siebie pocieszeń filozoficznych, nie wygłasza rozpraw o obowiązku poddania się prawom przyrody, bo wie doskonale, iż to nie pocieszy, iż to nie zmaże win Roberta. I z piersi filozofa wyrywają się pierwsze słowa modlitwy Pańskiej: „Ojcze nasz"... Kilka słów jeno pamięta ze swych lat dziecięcych, ale i te wystarczają, by znaleźć opiekę, pomoc i podtrzymanie. — Powieść ta wywarła piorunujące wrażenie na współczesnych, mówi Teodor de Wyzewa w przedmowie do nowego wydania „Disciple'a" [1]).

— Z zagadnień o odpowiedzialności za swe myśli i czyny wobec społeczeństwa wyłoniło się głębsze rozumienie życia, jego kierowniczych bodźców, umiłowań i celów, zrozumienie człowieka, którego literatura zdolna jest urabiać. Odczucia, uczucia, przeświadczenia bohaterów powieści, nastrój traktatów naukowych, przekonania pisarzy tak czy inaczej oddziaływują na czytelnika. Rozwiązanie jakiegoś problematu wyżłobi ślad, po którym myśl biedz by rada w dalekiej nawet przyszłości. My sobie nie zdajemy sprawy z wpływu literatury na życie nasze własne indywidualne i społeczne. Ileż tu oddziaływań niespostrzeżonych, ileż możliwości rozwiązania, ograniczenia lub rozszerzenia danego zagadnienia.

Literatura związana jest nierozerwalnemi więzami ze źródłem wszelkiej twórczości — życiem, ale niezmiernie i często naodwrót.

Orjentacja w tym kierunku coraz wyraźniej poczęła się zarysowywać na tle umysłowości francuskiej. Niemałą tu rolę odegrał „Roman russe" — de Voguë'go, a zatem literatura rosyjska.

---

[1]) wyd. Nelsona.

Paweł Derjasdins zaś wydaje płomienny apel do społeczeństwa, do młodych przedewszystkiem: „Le Devoir présent". I oto wypowiedziano wyraz, który do niedawna wprost denerwował. Dotąd bowiem mówiło się tylko o prawach, o prawie do życia, do szczęścia, do miłości, o obowiązkach zaś ani słowa! Nasuwają się tu słowa Ibsenowskiego „Solnes'a: „Nie mogę wprost znieść tego ohydnego i wstrętnego wyrazu. Jest on zimny, ostry, kłujący. Obowiązek, obowiązek, obowiązek!—czyż to nie ukłucie szpilki?!" [1])
Desjardins obudził zrozumienie dla obowiązku.

Wszelako w prądzie tym zrazu przeważają wyrazy i jakiś dla nich entuzjazm. To na długo wystarczyć nie mogło, nic przeto dziwnego, iż neochrystjanizm Desjardins'a wkrótce zdegenerował się i osłabł, odczuto bowiem potrzebę jędrnej, konkretnej moralności, nie zaś mglistej na modłę Tołstoja.

Z chwilą więc, gdy skonstatowano niezbędność wartości moralnych, gdy przekonano się, iż dowodzić ich potrzeby niema racji: one istnieją, jak istnieje życie umysłowe i fizyczne—poczęto rozglądać się za jakąś podstawą mocną i wytrzymałą. Podjęto walkę z kantowską autonomją, z imperatywem moralnym. Barrès sam na sobie — jak wiemy — doświadczył konsenwencyj dekadentyzmu, doszedł po przez swój ból i troskę do zetknięcia się ze społeczeństwem i życiem. Kult siebie samego, zdobywanie bogactwa duchowego doprowadziło go do zajęcia względem społeczeństwa, jako skarbnicy mnóstwa pociągających i nęcących sposobów wzbogacenia się wewnętrznego — najprzód stanowiska przychylnego, później stopniowo coraz to więcej przyjaznego, aby w końcu odrzucić wszystko, co przeciwko społeczeństwu występuje, aby przezwyciężyć anarchję.

„Derracinés" — „Wyrwani z gruntu ojczystego". — Wszak to gorące wyzwanie, stanowczy obrachunek z niechlujstwem wychowania zintelektualizowanego, nie dbającego o żywego człowieka!

Moralność propagowana dotąd — to chimera, brak jej bowiem fundamentu. Imperatyw kategoryczny Kanta — z takim zapałem wykładany uczniom gimnazjum w Nancy [2]) przez profesora filozofji Bauteillera (prawdziwe nazwisko Burdeau — późniejszy minister oświaty) — doprowadzić zdoła jedynie do wynaturzenia i dezorganizacji wewnętrznej. Nawołuje więc Barrès do zerwania z abstrakcyjną i mdłą moralnością i zwrócenia się po pomoc i ostoję do tradycji, rodziny i ziemi ojczystej.

To umoralnianie społeczeństwa, zwracanie jego świadomości w tym kierunku doszło do swego zenitu z chwilą wybuchu afery Dreyfus'a.

---

[1]) Robert Vallery — Radot: Le Réveil de l'esprit p. 54. Paris 1918. Perrin.

[2]) M. Barrès kształcił się w Nancy. Na tle wspomnień ze swych lat uczniowskich i uniwersyteckich osnuł tę powieść.

Tu to zbudziła się wielka potęga Francji współczesnej: poczucie godności narodowej w przeciwstawieniu do kosmopolityzmu i sentymentalizmu etycznego.

W tradycji, w przeszłości, w skarbach zebranych przez długie wieki kultury odnajduje Francja podstawę dla odrodzenia wewnętrznego i zorganizowania, zespolenia więzów społecznych i państwowych.

Na czele tego ruchu staje Karol Maurras. Powstaje głośna „Action Française". „L'ordre" — zaprowadzenie ładu — oto co przyświeca bojownikom sprawy narodowej, bez względu na to, czy piszą się, czy też nie na program polityczny działalności Maurras'a. Powieściopisarze idą w parze z tym ruchem i stają się głośnymi jego propagatorami. Bourget, Barrès uprzystępniają tradycję, Brunetière zwalcza naturalizm, dekadentyzm i pozytywizm.

Następuje wyraźne uświadomienie potrzeby autorytetu, bez którego ani jednostka, ani społeczeństwo istnieć nie może. Bez względu na punkt wyjścia, na treść stawianych zagadnień, wszyscy jednakowo miłują ład w myślach, konsolidację duchową — co zatem idzie porządek i równowagę społeczną. Młodzież pragnie dzieł mocnych, życiodajnych i do tych tylko się zwraca, którzy zdołają w niej to pragnienie zaspokoić.

„Esteci wyrafinowani, subtelni, psychologowie zgorzkniali, retorzy wzbudzają w nas — powiada jeden z kierowników tej młodzieży, Jakób Copeau, redaktor „La Nouvelle Revue Française" — jeno uśmiech politowania, nie pociągają nas krytycy, doktrynerzy niezdolni do tworzenia, a często pozbawieni prawdziwej inteligencji... Nie troszczymy się o jakieś sztuczne konstrukcje i wyszukane tematy. Nie umielibyśmy przecież o nich mówić! Jedynym materjałem, jedynym tematem, z którego możemy coś zrobić, jest temat wiecznie nowy a pociągający: człowiek, człowiek i jeszcze raz człowiek. (La Nouvelle Revue Française 1-er novembre 1912).

Ankiety wśród młodzieży francuskiej, jak n. p. Henriot'a: *A quoi rêvent les jeunes gens?* Agathon'a: *Les jeunes gens d'aujourd'huil*, dokumenty w rodzaju obszernej „*Histoire contemporaine des lettres francaises*" i t. p.—w zupełności potwierdzają spostrzeżenie, że w duszy młodzieży przedwojennej odbył się przełom zasadniczy.

Na zakończenie przytoczę jeszcze dwie opinje. Maurycy Barrès, o którym tak często mówiłem, bo też jest on wybitnym wyrazicielem prądów duchowych Francji z ostatnich trzydziestu lat, którego młodzież całkiem wyraźnie uważa za swego mistrza, w odpowiedzi na zapytanie „La Démocratie" tak pisze o młodem pokoleniu fracuskiem:

„Wiadomo, że gdy się ma lat dwadzieścia, podziwia się to, co burzy, co nad wszystkiem stawia pytania. A jednak zdaje mi się, że nasza młodzież dzisiejsza, przynajmniej najlepsi wśród niej

doskonale rozumieją wyższość i majestat ładu, czują, jak piękne jest budowanie, tysiąc razy piękniejsze niż niszczenie. My starsi, aby dojść do tego poglądu, musieliśmy poświęcić dużo czasu... Wiem, że od dwudziestu lat Mefistofeles, który nam się tak pięknym wydawał, stracił wiele ze swego kredytu".

A Henryk Bergson, którego myśl filozoficzna głęboko wryła się w umysłowość młodzieży współczesnej, tak o niej mówi:

„Przekonany jestem, że dzisiaj mamy do czynienia z wybitnem odrodzeniem moralnem młodzieży Francuskiej, i, co mnie najsilniej uderza, że nie jest to jeno zmiana idei (idee, wiadomo, tak łatwo się zmienia), lecz prawdziwa zmiana, albo raczej prawdziwe wytworzenie się woli. A wola przecież — to wyraz temperamentu, to jest tego, co najtrudniej zmienić. Stąd też ewolucja, jako zaszła wśród młodzieży, wydaje mi się cudem. A cud ten podwójnie radosny, ponieważ wzmacnia odbudowę naszej jedności moralnej i jest dowodem, że geniusz Francji nie jest naruszony... Jakże więc nie cieszyć się, widząc młodzież śmielszą, odważniejszą, bardziej świadomą swej odpowiedzialności, słowem bardziej francuską niż pokolenie poprzednie.

(Gaulois, 15 juin 1911).

Oswobodzenie się z pęt anarchji duchowej i moralnej nie jest zwykłą reakcją, jedną z wielu w dziejach kultury ludzkiej, lecz jest przełomem stanowczym i decydującym na przyszłość. W dekadentyzmie i dyletantyzmie wyczerpała się całkowicie postawa tego typu względem rzeczywistości, wartości moralne zanegowane bezwzględnie narzuciły się z niemniejszą koniecznością, umysłowość francuska wysiliła się na wszelkiego rodzaju za i przeciw, aby w końcu dojść do apoteozy ładu i autorytetu, sankcji dla etyki, poświęcenia się całkowitego dla społeczeństwa. Znikły, przynajmniej znikają wyrazy, dla których podejmowano trud życia: Postęp, Ludzkość, Humanitaryzm — są to, jak powiada Jerzy Sorel — marjonetki. Dziś wystąpiły konkretne umiłowania.

Mógł przed trzydziestu kilku laty pisać Rémy de Gourmond, że za utraconą Alzację i Lotaryngję nie dałby sobie uciąć małego palca prawej ręki, który jest mu potrzebny do pisania, ani małego palca lewej ręki, który mu jest potrzebny do strącania popiołu z papierosa,—mógł mówić, że kiedyś pójdzie wraz ze swymi towarzyszami poetami na front, ale bez entuzjazmu!

Francja się dziś odrodziła i egzamin wypadł świetnie. Podczas gdy w r. 1870 na polu chwały nie zginął ani jeden poeta, w niespełna 19 pierwszych miesięcy wielkiej wojny, złożyło na ofiarę Ojczyźnie i Sławie swe młode życia dwustu dziesięciu poetów francuskich!

Władysław Lewandowicz.

Ernest Haeckel.

Ernest Haeckel umarł. Głośno o nim było dotąd w świecie naukowym i wśród szerokich kół inteligencji w Niemczech i w Anglji zwłaszcza, gdzie jego „Welträtsel“ (Zagadki świata) w ciągu dziewięciu pierwszych lat od chwili wydania rozeszły w niesłychąnej ilości egzemplarzy — 480,000 (sic!) po 240,000 przypada na każdy z powyżej wymienionych krajów, — poza tem czytane są 15 obcych językach [1]).

Pragnąc mówić o Haeckl'u, odrazu trzeba zaznaczyć wyraźnie różnicę, jaka w nim zachodzi pomiędzy uczonym a fanatycznym propagatorem teorji darwinistycznej.

Jako uczonemu ma Haeckel'owi nauka dużo do zawdzięczenia, on to bowiem przyczynił się przedewszystkiem do rozwoju biologji, on to utrwalił w nauce teorję ewolucji, która bez niego, nie tak prędko zdobyłaby powszechne uznanie i zastosowanie, on to swoimi poglądami i koncepcjami pobudzał do ożywionych dysput i długich badań, co mogło jeno wyjść na korzyść wiedzy naszej o przyrodzie.

„Prawo biologiczne“, które wyraźnie formułuje w swej ogólnej „Morfologji ustrojów“ było impulsem do nader cennych dociekań i ujawnień, aczkolwiek dziś już nie ma tej powagi i znaczenia, jakie mu Haeckel przypisywał. Ontogeneza — rozwój zarodkowy indywiduum — ma być skrótem filogenezy — rozwoju rodzajowego — przy bliższych i dokładniejszych badaniach nowoczesnych doprowadza wprost do wniosków paradoksalnych, przynajmniej wręcz nieoczekiwanych dla Haeckl'a i jego zwolenników, bo wynikałoby, że nie człowiek pochodzi, jak tego chce Jenajski uczony — od małpy, lecz naodwrót, ponieważ zarodek małpy we wcześniejszych swych stadjach podobny jest bardziej do człowieczego, niż w późniejszych, oraz, że Europejczyk nie pochodzi od Australczyka, czy też człowieka z Neanderthal'u lecz vice-versa — słowem w całej rozciągłości „prawa biogenetycznego“ nie da się zastosować, zwłaszcza gdy mowa o pochodzeniu człowieka. Nie znaczy to jednak, żeby prawo to nie miało wartości w jakimś ograniczonym zakresie; przeciwnie trzeba je uznać np. w tym wypadku, gdy rozwój zarodkowy jakiegoś osobnika wyjaśnia nam rozwój gatunku, do którego należy; nie będzie to atoli wówczas *prawo ogólnie obowiązujące*. Tak np. u zarodków wielorybów pojawiają się zęby, które później przekształcają się w fiszbiny. Otóż wiemy, że po wielorybach zęba-

---

[1]) Juljan Zacharjewicz „Niemiecki Związek Monistów i Ernest Haeckel“ 1908 str. odbitka z „Przeglądu Polskiego“ str. 12.

tych trzecio-rzędowego okresu — następują fiszbinowce. Gdy jeden fakt z drugim porównamy, okaże się, że fiszbinowce pochodzą od wielorybów zębatych, wskutek czego obecnie nawet w indywidualnym rozwoju wielorybów występuje stadjum, w którem tworzą się zęby [1]). Ale pamiętać trzeba, iż dzieje się to tylko w ramach jednego gatunku, a na rozciągnięcie dowodów tego prawa na całość jak dotąd, brak nam, pomimo nader skrupulatnych badań.

Tak samo rzecz się przedstawia z teorją gastrei, moner itp. istot, kombinowanych przez Haeckl'a, aby wyjaśnić teorję descendencji.

Wszelako zaprzeczyć nie podobna, że wszelkie tego rodzaju koncepcje, jak zresztą z powyższego widać, zapłodniły badania przyrodnicze.

Najwięcej hałasu w świecie naukowym i zamętu wśród szerokich kół inteligencji narobiły tablice Haecklowskie, przedstawiające drzewo genealogiczne człowieka. Autor nie przebierał w środkach, aby udowodnić swą tezę, potrafił odbić tę samą kliszę dwa razy i podpisać pod każdą z nich inną nazwę, aby wykazać „przedziwne" podobieństwo, potrafił podać rysunki niedokładne, przedłużyć fantastycznie ogony zarodkom, wytworzyć całe szeregi fikcyjnych protoplastów człowieka i t. p. A gdy mu zwrócono uwagę, to albo nie poprawiał i nadal wydawał swe dzieła z błędami, o ile nazwać takiego postępowania nie należałoby umyślnem fałszowaniem, albo przyznawał się, że było to *eine höchst unbesonnene Torheit*".

I tu to właśnie występuje w całej pełni druga specyficzna cecha Haeckla — fanatyczna wiara, dogmatyzm. Już nie uczony przemawia, lecz zaciekły zwolennik teorji doboru naturalnego [2]) oraz walki o byt, aczkolwiek twórca tych koncepcyj — Darwin o wiele skromniejszą wartość przypisywał, zwłaszcza drugiej z przyczyn rozwoju gatunków.

Dziwna rzecz, że Haeckel, który w swych pierwszych szczególnie dziełach, przeznaczonych dla specjalistów, to prawdziwy i niezmordowany badacz [3]), do najwyższego stopnia rozmiłowany w przyrodzie, poczyna się już od roku 1868 — od chwili I wydania „Natürliche Schöpfungsgeschichte" — staczać do rzędu fanatyków pewnej teorji. On, który jawnie wystąpił jako zwo-

---

[1]) Wasman E. Trzy odczyty o ewolucji. Warszawa, 1910. Wydawnictwo „Prąd" № 1 str. 59.

[2]) Siemiradzki Józef, Teorja ewolucyjna w świetle współczesnej paleontologji. Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza, tom II, Kraków. Akademja Umiejętności 1916 str, 378—416.

[3]) Monographie der Radiolarien 1862 I wyd.
Generelle Morfologie der Organismen 1868.
Entwicklungsgeschichte der Siphonophoren 1889
Monographie der Kalkschwämme 1872 i t. p.

lennik Darwina wtedy, gdy torję wielkiego Anglika uważało się powszechnie za mrzonkę, humbug i t. p., on, który gorąco, zaciekle walczy o swoje idee, boi teraz się przyznać do błędów i niedokładności. Obok „Morfologji ogólnej ustrojów" pisze „Natürliche Schöpfungsgeschichte" później wyda „Welträtsel" i inne, w których obniży w oczach prawdziwych uczonych swą powagę jako bezstronnego badacza. O ile „Morfologja..." może uchodzić za wzór pod względem metody i bogactwa faktów, o tyle „Zagadki świata" wywołują wprost rumieńce wstydu.

Trud wielki, włożony w swe umiłowanie, Haeckel zaprzepaścił. A trud to był zaiste wielki! Oto co mówi sam autor o sobie z tych czasów, gdy pisał „Morfologję":

„Żyłem wtedy jak pustelnik, sen zabierał mi zaledwie trzy do czterech godzin czasu, pracowałem zaś dzień cały i połowę nocy. Żyłem wtedy w takim umartwieniu, że dziś dziwić się muszę, że jeszcze przed Wami stoję".

Jenajski profesor nie był tylko profesorem, bo nim być nie mógł. Bardzo już wcześnie odczuwał potrzebę apostolstwa swych koncepcyj, temperament działacza i demagoga nie pozwalał mu, jak wielu uczonym zamknąć się w swojej pracowni i nie troszczyć się o czytelników. Wnioski, do których dochodził, przemieniał odrazu na czyn i propagandę—wnet żyć nimi poczynał. Szerszej publiczności znanym był jedynie z dziełek popularnych, z artykułów i przemówień, książki zaś grube, niejednokrotnie kilkutomowe przeznaczał dla uczonych specjalistów.

Wszędzie jednak występował jako zacięty wróg chrystjanizmu. Dla udowodnienia swych przekonań zwrócił się nietylko do zoologji i paleontologji, ale i do historji, nauk biblijnych i filozofji. W „Zagadkach świata", niezmiernie jasno napisanych, ogłosił swój pogląd na życie i człowieka. Charakterystyczną przytem ujawnił cechę, która rzuca dużo światła na jego łatwowierność, albo raczej fanatyzm i zaciekłość. O ile w dziełach przeznaczonych dla fachowców uważał swe poglądy na pochodzenie człowieka za hypotezę jedynie, to w popularnyyh głosi je jako fakty nienaruszone, historyczne. A zatem albo jakieś zboczenie umysłowe, albo umyślne fałszowanie. Raczej to drugie, wypływające z nadzwyczajnej wiary w teorję descendencji. Haeckel — to fanatyk materjalizmu; wypowiedział zaciekłą walkę wszelkiej duchowości. Za jego inicjatywą powstał w Niemczech, a później rozrósł się i w innych krajach — Związek Monistów, który nic nie ma wspólnego z rzetelną, spokojną i bezstronną nauką, jak o tem świadczy ostatni przedwojenny kongres (1914) w Düsseldorfie. Zwolennicy i członkowie Związku Monistów, opierając się na rzekomych pewnikach nauki, na krańcowym materjalizmie, wyraźnie występują z hasłami polityczno-społecznemi, np. idzie im o rozdział kościoła od państwa.

Haeckel sprzeniewierzył się nauce, oddając się w ręce sekciarskiej roboty.

Bewzględność, jaką tu okazał, wybitnie go różni od skromności takiego Darwina, z którym lubi się zestawiać i którego szyldem się broni, gdy prawi o ateizmie, jako o szczycie umysłowego życia. Zapomina jednak, że Darwin ateuszem nigdy nie był i swoją wiarę w Boga wyraźnie głosił. Zestawiał siebie Haeckel i z Lineuszem, aczkolwiek słynny systematyk był twórcą właśnie nowej teorji stałości gatunków oraz jednym z najgłębiej i najwznioślej pojmujących i miłujących Boga.

Teorja ewolucji jest dziś niewątpliwie ogromnej wagi dla ludzkości, atoli rzecz inna, że interpretacja Darwina lub Haeckla nie ma już dziś uznania w świecie naukowym, przynajmniej dokonano w niej dużych wyłomów.

Chrystjanizmowi — teorja ewolucji zaszkodzić nie może; nie potrzebuje jej się wcale obawiać, jakkolwiek Haeckel głośno wołał, że jest ona najcięższego kalibru armatą przeciwko nauce Chrystusa. Do zwolenników teorji ewolucji przyznaje się słynny badacz „gości“ termitów O. Eryk Wasman, Jezuita.

Wycieczki i walka Haeckla z chrystjanizmem wspierała się na nadzwyczajnej stronniczości i łatwowierności w to wszystko, co występowało przeciwko Kościołowi. Nic przeto dziwnego, że spotykał się z zarzutami i inwektywami natury najprymitywniejszej. W „Welträtsel“ opowiada, w jaki sposób na Soborze Nicejskim w r. 325 zdecydowało 318 biskupów, że tylko 4 ewangelje z 44 rzekomo wtedy istniejących należy uważać za autentyczne. Modlono się, żeby stało się to przez cud i to w ten sposób, żeby autentyczne wyskoczyły na stół. „I to się stało naprawdę — powiada Haeckel. — Cztery Ewangelje: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, wyskoczyły na stół — i w ten stały się prawdziwą podstawą chrześcijańskiej wiary“. (Die Welträtsel 125). W przypisku powołał się Haeckel na książkę Anglika Saladina (Stewart Ross) *Jehowas Gesammelte Werke.*

Fr. Loofs, profesor historji kościelnej w Halle, udowodnił, że Saladin, z którego brał Haeckel opowieść bezkrytycznie, jest pamflecistą i że historja o podobnym fakcie nic nie wie. Haeckel jednak nie opuścił tego ustępu ze swej książki i w 240,000 egzemplarzy bajka ta się powtarza! Angielski tłumacz wyraźnie powiedział, że Haeckel mu pozwolił opuścić tę kompromitującą opowieść. A gdy dr. Dennert zwrócił uwagę Haeckla, że tak samo, jak angielski tłumacz, powinien zrobić i on w niemieckiem wydaniu, odpowiedział, że go to nic nie obchodzi [1]).

Stąd też można zupełnie słusznie wątpić w dobrą wolę Jenajskiego uczonego.

---

[1]) Zacharjewicz l. c. str. 15.

A Fryderyk Paulsen, prof. filozofji w Berlinie, tak pisał o Haecklu;

„Wstyd mnie palił, kiedy czytałem tę książkę, wstyd na myśl, jaki jest stan ogólnego i filozoficznego wykształcenia naszego społeczeństwa. Że książka taka była możliwą, że była napisaną, drukowaną, kupowaną, czytaną, podziwianą, że w nią wierzono wśród takiego narodu, który ma Kanta, Goethego, Schopenhauera, to jest bolesnem [1])

Zmarnował więc Haeckel cały swój dorobek naukowy, sponiewierał godność uczonego i bezstronnego badacza.

Przykład jego działa niezmiernie orjentująco, wskazuje bowiem, jak daleko i jak głęboko w pewnych kołach wre walka z chrystjanizmem i jak tam nie przebiera się w środkach, by obalić „Opokę Piotrową".

Z drugiej strony smutek ogarnia na myśl, ilu ludzi daje się uwieść i wziąć na lep teorji quasi-naukowych, które jak wszelkie hypotezy nie mogą przecież decydować o życiu. Wielkie słowa wypowiedział Linneusz w swem dziele Systema naturae:

„Tak to świat cały pełen chwały Bożej, gdyż wszystkie twory wielbią Boga przez człowieka, który, pochodząc z bezwładnego, dłonią Bożą ożywionego mułu, z ostatecznego celu stworzenia poznaje majestat Stwórcy jego, jest godnym mieszkania swego gościem i Najwyższej Istoty głosicielem.

Człowiecze, pamiętaj na Stwórcę swego! Memento creatoris tui! [2])

Marjan Gerlach.

Rok pracy państwowo-twórczej.

Minął już rok od chwili zmartwychwstania Państwa Polskiego, rok wyłącznej pracy organizacyjnej wśród najcięższych warunków, jakie sobie wyobrazić można, rok walk z zewnętrznemi i wewnętrznemi wrogami kraju. Rozejrzenie się w wynikach wysiłków całego narodu polskiego pozwoli nam uprzytomnić sobie, jak wielkie dzieło zostało dokonane w tak krótkim stosunkowo czasie, oraz wzmocnić wiarę i ufność w świetną przyszłość naszego kraju, przedewszystkiem zaś rozwieje legendę o braku zdolności organizacyjnych Polaków.

---

[1]) Eine Kritische Studie (Braunschweig 1906), cyt. u Zacharjewicza str. 20.

[2]) Wasman E. Dawne i nowe badania Haeckla nad zagadnieniem o człowieku, tł. R. W. Warszawa, Kronika Rodzinna 1911 str. 23 i 25.

Na 1 stycznia 1919 r. niespełna 2 miesiące dzieliło nas od chwili zrzucenia jarzma okupantów i kraj cały pogrążony był w chaosie. Trzy zabory rządziły się oddzielnie, istniały, rzec można, 3 państwa polskie z własnemi zupełnie niezależnemi ośrodkami władzy wykonawczej. Wielkopolska od dni kilku zaledwie uzyskała niepodległość i broniła jej z trudem przed wojskami niemieckiemi, które zarówno liczbą, jak wyhartowaniem znacznie przewyższały znajdującą się dopiero w fazie organizacyjnej armję wielkopolską. Galicja Wschodnia zajęta była przez znajdujące się pod kierownictwem oficerów niemieckich wojska ukraińskie, dopuszczające się najbardziej wyrafinowanych okrucieństw na ludności polskiej. Jeden Lwów, jak oaza polskości, z trudem był broniony przez bohaterską ludność oraz garść regularnego wojska polskiego, powstałego ze szczątków armji austrjackiej, dawnego Wehrmachtu polskiego oraz formacji Dowbora. Śląsk Cieszyński zagrożony był przez Czechów, Kongresówka zaś znajdowała się w stanie zupełnej dezorganizacji. W Warszawie władzę dzierżył rząd Moraczewskiego, składający się z ludzi nieprzygotowanych, demagogów i doktrynerów, mający przeciw sobie głuchy, bierny opór społeczeństwa. Po wsiach i miasteczkach brak było wszelkiej władzy, gdyż dawniejsze zaczątki organizacji lokalnej uległy zmianom i modyfikacjom w myśl reformatorskich, a właściwie burzycielskich dążeń ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Thugutta. Na czele powiatów postawieni byli wobec braku sił inteligentnych w obozie lewicowym ludzie bez wykształcenia, którzy zaledwie umieli się podpisać. jak np. komisarz ludowy na powiat Grójecki Żółtek, albo też ludzie z przeszłością kryminalną. Przemysł i handel w dobie tej znajdowały się rzecz prosta w stanie zupełnej martwoty. Cała Polska była, jak zabita deską od reszty świata, żadnego kontaktu z zagranicą, żadnego przywozu i wywozu. Nad całym zaś krajem wisiało straszne widmo bolszewizmu wobec zbliżających się do granic Kongresówki wraz z ustąpieniem armji niemieckiej z frontu wschodniego dzikich hord żydowsko-mongolskich.

Jak daleko oddaliliśmy się od tych ciężkich chwil i jak wiele zostało dokonane w ciągu jednego roku! Cały ogrom tej pracy organizacyjnej, wykonanej przez naród polski w ciągu r. 1919, nie wydaje się nam naocznym świadkiem tak imponującym, jak dla przyszłych generacji, które z punktu widzenia historycznego oceniać będą wielkie dzieło budowy państwowości polskiej.

Najbardziej imponującym zjawiskiem w organizacyjnej działalności narodu polskiej jest fakt stworzenia licznej i pierwszorzędnej pod względem wartości bojowej armji. Przed rokiem Polska rozporządzała zaledwie kilkudziesięciotysięczną armję, w skład której wchodziły różne formacje niejednokrotnie wrogo względem siebie usposobione. Rywalizacja a nawet niechęć wzajemna dająca się odczuć pomiędzy wojskowemi z b. legjonów, Wehrmachtu, woj-

ska rosyjskiego, austrjackiego, a wreszcie z formacji wielkopolskich, stanowiła nieraz poważną przeszkodę dla stworzenia jednolicie zorganizowanej siły zbrojnej. I dziś jeszcze istnieją dość poważne różnice pomiędzy przedstawicielami poszczególnych szkół wojskowych, zatraciły one jednak swój ostry charakter. Pobór rekrutów przeprowadzony został nadzwyczaj sprawnie i dziś Polska rozporządza prawie miljonową armją, której wartość moralna i techniczna uznana jest przez fachowców za pierwszorzędną. Dzięki tym nadzwyczajnym zaletom żołnierza polskiego oręż nasz mógł święcić tak wielkie tryumfy na wszystkich frontach: niemieckim, ukraińskim i bolszewickim.

W dziedzinie polityki wewnętrznej na pierwszy plan wysuwa się sprawa zorganizowania administracji krajowej. Podczas gdy na początku 1919 r. rząd nie posiadał zupełnie wykwalifikowanych urzędników administracyjnych, skutkiem czego jego władza wykonawcza była nadzwyczaj słabą i z trudnością mogła się przeciwstawiać dążeniom niektórych partji politycznych, powstawaniu samodzielnych republik jak np. iłżecka, oraz rządom w poszczególnych miejscowościach rad robotniczych, dzisiaj dzięki doborowi energicznych starostw oraz doskonałemu zorganizowaniu organów bezpieczeństwa publicznego rząd był w stanie w ciągu kilku dni zdusić ogólno-krajowy strajk służby folwarcznej.

W polityce agrarnej stanowiącej najważniejsze zadanie w polityce wewnętrznej rząd wykazuje dużo przezorności w stosowaniu ustawy o wykupie ziemi. Spodziewać się można, że kwestja przyznania ziemi bezrolnym i małorolnym zrealizowana zostanie bez zbytecznego pośpiechu, któryby mógł narazić kraj cały na niepowetowane pod względem skutków wstrząśnienia ekonomiczne.

Najmniej może szczęśliwą jest polityka finansowa rządu. Przedewszystkiem na wytknięcie zasługuje brak ciągłości i jednolitego planu—w ciągu roku mieliśmy 4 ministrów skarbu, z których każdy występował z odmiennemi projektami: pierwszy Englich zamierzał przeprowadzić stemplowanie banknotów, kursujących w Polsce, jako wstępny krok do uzdrowienia finansów i wprowadzenia nowej własnej waluty — złotych; w tym celu wyjednana nawet została uchwała Sejmu Ustawodawczego; drugi minister Karpiński zarzucił projekt Englicha i postanowił przeprowadzić unifikację walut, mających kurs w Polsce przez zastąpienie koron, marek niemieckich i rubli markami polskiemi; dopiero po przeprowadzeniu unifikacji walut pragnął zarządzić konwersję waluty markowej na walutę złotych, opartą na podkładzie złota; trzeci minister Biliński projekty Karpińskiego zarzucił i zajął się jedynie obniżaniem kursu marki w stosunku do korony austrjackiej w celu zabezpieczenia interesów kapitalistów małopolskich w razie przeprowadzenia konwersji koron na marki; zabiegi te osiągnęły zresztą zamierzony cel, marka spadała na giełdzie z nadzwyczajną szybkością i zrównała

się prawie z koroną austrjacką; wreszcie czwarty minister skarbu Grabski wrócił, o ile można wnioskować z dotychczasowych jego zarządzeń, do projektów Karpińskiego przeprowadzenia unifikacji walut według marki polskiej, przyczem przeprowadził już przez Sejm uchwałę o relacji korony do marki w stosunku 70—100.

W dziedzinie podatkowej daje się zauważyć taki sam brak linji wytycznej jak i w polityce walutowej. Podczas gdy Englich i Karpiński zajmowali się przyprowadzeniem do porządku i pewnym zunifikowaniem rozbieżnych ustaw podatkowych, obowiązujących w b. okupacji niemieckiej, austro-węgierskiej oraz w Galicji, Biliński prace zapoczątkowane przez swych poprzedników przerwał, interesując się jedynie sprawą wprowadzenia podatku dochodowego. Obecnie minister Grabski na nowo zmuszony jest podjąć przerwane prace dwóch pierwszych ministrów skarbu.

Jak widzimy więc ciągłe zmiany ministrów skarbu fatalnie odbijały się na ciągłości polityki finansowej rządu.

Zrujnowany podczas wojny przemysł polski zaczął się w r. 1919 powoli budzić z uśpienia. Stopniowo zaczęto uruchamiać w ograniczonym zresztą stopniu fabryki w Warszawie, Łodzi, Zgierzu, Pabjanicach i w innych centrach fabrycznych. Fabryki dotychcząs uruchomione pracują przeważnie na potrzeby armji. Na przeszkodzie całkowitego uruchomienia przemysłu stał brak surowców i zniszczenie maszyn oraz ciągłe zatargi pracowników z pracodawcami. Silny spadek waluty polskiej sprawia, iż przemysłowcy nie są w stanie nabywać potrzebnych maszyn i surowców zagranicą, ceny bowiem tych przedmiotów są niepomiernie wysokie wobec niskiego kursu marki. Do tego dochodzą szalone wprost koszta transportów, wywołane brakiem towaru. Trzy wielkie działy produkcji przemysłowej sól, węgiel i nafta znajdowały się również w trudnych warunkach. Co do soli, to zauważyć można, że produkt ten nie nadaje się do wywozu, ponieważ roczna produkcja wszystkich salin polskich, a więc Wieliczki, Bochni, Inowrocławia i Ciechocinka nie dorównywuje konsumcji krajowej. O poważnym eksporcie węgla również nie można myśleć, dotychczasowa produkcja w części zaledwie może zaspokoić potrzeby przemysłu krajowego. Jeżeli rząd prowadzi politykę wywozową w stosunku do węgla, to czyni to jedynie pod wpływem konieczności wojennych, węgiel bowiem służy niejako środkiem płatniczym wzamian za amunicję i broń dla wojska. Trzeci wreszcie produkt nafta szczęśliwie odzyskana na wiosnę dzięki wysiłkom wojsk naszych, stanowi poważny przedmiot eksportu; w dziedzinie przemysłu naftowego daje się zauważyć jednak wielki brak wagonów-cystern, niezbędnych dla prawidłowej eksploatacji naszych bogactw naftowych.

Jeśli już mowa o produktach, stanowiących przedmiot wywozu, wspomnieć należy o eksporcie drzewa. Wraz z zajęciem obszarów litewsko-białoruskich dostały się w posiadanie władz polskich

olbrzymie tereny leśne. Drzewo to stanowić będzie z nadejściem wiosny poważny objekt eksportu do Anglji.

W dziedzinie handlu panują jeszcze stosunki chorobliwe powstałe w okresie wojennym. Pomimo wysiłków rządu, w szczególności zaś Urzędu Walki z Lichwą, paskarstwo kwitnie w dalszym ciągu. Sanacja stosunków nastąpić będzie mogła tylko po wprowadzeniu wolnego handlu pod warunkiem jednak obfitego zasilania rynku produktami. Produkty te pochodzić mogą bądź z kraju bądź z zagranicy. Pierwsze źródło jest niewystarczające wobec słabej jeszcze wytwórczości, drugie zaś jest narazie mało dostępne wobec niskiego kursu waluty polskiej. W tych warunkach przypuszczać należy, że plaga paskarstwa nie tak prędko jeszcze ulegnie wytępieniu.

Mówiąc jeszcze o organizacji poszczególnych działów administracji państwowej podkreślić należy zorganizowanie kolejnictwa polskiego. Wprawdzie ogólnie dają się słyszeć narzekania na wielkie nadużycia i łapownictwa na naszych kolejach, należy jednak zaznaczyć, że w dziedzinie kolejnictwa panują w naszym kraju daleko lepsze stosunki niż w Niemczech i krajach b. monarchji Habsburskiej. Świadczy to o dużej zdolności organizacyjnej narodu polskiego.

Ten krótki rzut oka na wyniki gospodarki państwowej w r. 1919 pozwala nam wnioskować jak najlepiej o umiejętności narodu polskiego zorganizowania życia państwowego. Stworzenie z niczego w ciągu roku spoistej organizacji państwowej opartej na silnej i niezarażonej ideami bolszewickiemi armji oraz na poszanowaniu prawa, głęboko zakorzenionym w naszym narodzie, pozwala żywić ufność, że rok 1920 przyniesie całkowite unormowanie stosunków wewnętrznych.

St. Skonieczny.

Założenie Instytutu nauk słowiańskich w Paryżu.

W pierwszych dniach grudnia odbyło się uroczyste otwarcie Instytutu Nauk słowiańskich przy Sorbonie, w obecności p. Lucjana Poincaré'go, rektora Uniwersytetu Paryskiego, p. Trumbicia, ministra spr. zagr. Jugosławji, p. Kramarza, prezydenta ministrów Czechosłowacji, p. Maklakowa, nieakredytowanego ambasadora ro-

syjskiego. Z Polaków byli obecni p. Wł. Mickiewicz, p. Krakowski, p. Zaleski z delegacji Polskiej na Kongresie, oraz niżej podpisany.

Prof. Sorbony Denis wygłosił wstępne przemówienie, w którem wyraził nadzieję, iż na neutralnym gruncie nauki Instytutu Słowiańskiego łatwiej dojdzie do porozumienia między poszczególnymi narodami słowiańskimi. O ile bowiem np. rozmowa z przedstawicielami jednego narodu słowiańskiego jest zawsze bardzo miłą, o tyle, gdy zbierze się kilku Słowian różnej narodowości, rozmowa staje się niemożliwą z powodu różnicy zdań, jaka zachodzi pomiędzy poszczególnymi przedstawicielami.

W przemówieniu p. Denis'a, który kiedyś był naszym przyjacielem (obecnie ochłódł), dźwięczała silnie nuta sympatji do Czechów i Jugosłowian. P. Denis cytował nawet poetów serbskich i to poprawną serbszczyzną.

Sprawy Polski natomiast traktował pobieżnie. Tłumaczyć to należy tem, że w tworzeniu Instytutu, którego inicjatorem był właśnie p. Denis, znalazł on silne poparcie materjalne ze strony rządów Czechosłowackiego i Jugosłowiańskiego, podczas gdy rząd polski nic nie uczynił, i przypuszczać trzeba, iż w Warszawie o otwarciu Instytutu nic nie wiedziano.

Obecnie utworzone zostały dwie tylko sekcje: czechosłowacka i jugosłowiańska. Ostatnie wiadomości z końca grudnia były tej treści, iż rozpoczęły się narady między p. Denis'em a prof. Kazimierzem Morawskim, prezesem Akademji Umiejętności, i prof. Janem Rozwadowskim, słynnym filologiem, w sprawie zawiązania Sekcji polskiej. Panowie ci mieli się zwrócić do naszego Ministerjum W. R. i O. P. z prośbą o pomoc.

Po skończonym przemówieniu, odczytał p. Denis list od swego przyjaciela — jak sią wyraził — p. Benesza, ministra czeskiego — dobrze nam znanego ze sprawy Cieszyńskiej. W liście tym wyraża p. Benesz swój żal, iż nie może wziąć udziału w tak ważnej chwili, oraz oświadcza, że popierać będzie rozwój Instytutu w najszerszej mierze, a więc prócz stałej zapomogi, jaką rząd czeski będzie wypłacać (50 tysięcy fr. wspólnie z rządem Jugosławji), postara się zasilać fundusze jednarazowemi zapamogami. Tak więc odrazu rząd czeski ofiarował połowę sumy (60 tysięcy fr.), otrzymanej ze sprzedarzy swej drukarni w Paryżu.

Na sali żywe oklaski. — Ot, jak Czesi umieją dbać o swoje interesy!

Następne przemówienie wygłosił p. Trumbić, min. spr. zagr. Jugosłowiańskich. Przemówienia tego nie podaję, było bowiem dość blade i w treści i w formie.

Zaznaczę tylko, iż mówił o przyjaźni między Francją a Jugosławją, o tem, że w łonie Instytutu serdeczne węzły coraz bardziej będą się umacniały, bo nie polityka, lecz dokładna znajomość kul-

tury, piśmiennictwa, obyczajów i t. p. zadzierzgnie mocną i trwałą nić przyjaźni i sympatji.

W imieniu Polski, przemawiał p. Zaleski, jeden z pracowników Delegacji Polskiej. Nawiązując do przewówienia p. Denis'a zaznaczył, że wierzy, iż na gruncie nowej placówki naukowej najprędzej może zakwitnąć zgoda pomiędzy poszczególnemi narodami słowiańskimi. Co do utworzenia Sekcji polskiej oświadczył, że odpowiednie kroki (o czem wyżej) będą wkrótce poczynione. Bardzo charakterystyczne było następne przemówienie p. Makłakowa, nieakredytowanego ambasadora rosyjskiego. Nie zgadza się on ze zdaniem p. Denis'a, że tam, gdzie kilku zbierze się Słowian różnej narodowości, powstają zaraz swary. Co więcej, tej zgody dopatruje się p. Makłakow w historji. Rozbiory Polski np. — wszak do nich Rosja zmuszoną została przez Niemcy, w których interesie leżało i zawsze leży niszczyć dobre stosunki pomiędzy Słowianami (Głosy na sali: słusznie!). Dzisiejsza wojna jest najlepszym dowodem słowiańskiej wspólnoty. W obronie bowiem Serbji, zdradziecko napadniętej przez Austrję, wystąpiła Rosja, pomimo że opinja rosyjska wojny nie chciała i państwo było do niej nieprzygotowane — stąd późniejsze kataklizmy.

Już p. Denis zamknął listę mówców, kiedy powstał jakiś młody człowiek, którego nazwiska nie mogłem się dowiedzieć i podłą francusczyzną wygłosił przemówienie w imieniu Ukrainy. Przemówienie to da się streścić w tych słowach: Ukraina chce też należyć do Instytutu, stworzyć swoję sekcję, Ukraina też kocha Francję i t. p. i t. p.

Po humorystycznym wrażeniu, jakie na nas ta mowa zrobiła, zostaliśmy zaproszeni na herbatę, bez której, jak się wyraził p. Denis, żadne zebranie, w którem Słowianie biorą udział, obejść się nie może.

Taki oto miała przebieg uroczystość otworzenia Instytutu.

Jeżeli chodzi o ruch naukowy słowiański na Sorbonie, to jest on bardzo słaby, nadomiar złego, wprost dla nas nieprzychylny. Wynika to stąd, iż profesorowie, którzy się nie zmieniają, cieszyli się zawsze opieką p. Izwolskiego. Np. p. Legers, profesor literatury słowiańskiej, jeden z następców Mickiewicza z tej bodaj-że najważniejszej katedry z punktu widzenie interesów kultury polskiej za granicą, wygłasza poglądy, że język polski jest to raczej narzecze rosyjsko-czeskie(!), że jedynym poetą, którego warto studjować, to... Syrokomla(!).

Ku naszemn niezadowoleniu dodać trzeba, że profesor ten powszechnie uchodzi za najwyższą instancję i kryterjum w sprawach słowiańskich. Tak, ignorancja naszych stosunków kulturalnych, naszej nauki, literatury, sztuki przechodzi wszelkie pojęcie.

Rzec można, że prawie o nas nic nie wiedziano i dotąd wie się niezmiernie mało. Czesi, jak to już wyżej wspomniałem pro-

wadzą znacznie silniejszą, więcej zorganizowaną i planową akcję w celu narzucenia się opinji publicznej we Francji. Znakomicie też korzystają z każdego odpowiedniego momentu, przytem nadmienić należy, że na każdym kroku nam szkodzą.

Np. fakt taki.

Byłem delegatem polskiej młodzieży akademickiej na uroczystości otwarcia Uniwersytetu w Strassburgu. Przed wyjazdem, wespół z dwoma kolegami, złożyliśmy pożegnalną wizytę w Cercle des Etudiants de l'Université de Strasbourg. Przy okazji przejrzałem leżące na stołach i szafkach książki oraz broszury, dotyczące uroczystości, ażeby wziąć co nieco do Warszawy. Między innemi uderzyła mnie spora paczka książek, prześlicznie wydanych. Okazało się, iż to były dwa dziełka—każde po kilkadziesiąt egzemplarzy. Jedno to „Prague" — historja tego miasta, książeczka ozdobiona pięknemi ilustracjami, drugie—„La question tschéco-polonaise". Otóż Czesi, mając sposobność zostawić, Bóg wie, jakie książki z zakresu swojej historji, literatury i t. p., uważali za stosowne rozpowszechniać rzecz o naszych wzajemnych stosunkach. O oświetleniu — niema co mówić, broszura ta — to zbiór paszkwilów na nas. Omawiając nb. sprawę legjonów, pisze jej autor, że walczyły one właściwie jedynie za sprawę Austrji i Niemiec, nie odznaczyły się przytem odwagą i przy pierwszem zetknięciu się z wrogiem pierzchały. Po karpackiej ofenzywie rosyjskiej uciekinierów i dezerterów legjonistów przyjmowały litościwie domy czeskie, gdzie dawano im gościnny przytułek i opiekę.

Otrzymawszy jeden egzemplarz tego dziełka dostarczyliśmy Delegacji Polskiej, która miała niezwłocznie wysłać odpowiednie książki do Strasburga — te przedewszystkiem, które sprawę stosunków czesko-polskich w sposób cokolwiek bardziej bezstronny i nie tendencyjny przedstawią.

Jan Baliński.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

FOESTER Fr. W. O wychowaniu Obywatelskiem. Zasadnicze zagadnienia etyki pedadagogiki politycznej. Z drugiego rozszerzonego i przerobionego wydania przełożył Dr. Józef Kretz. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź—Kraków.

Foerster znany jest polskim czytelnikom, jako wybitny pedagog i znawca niedomagań współczesnej kultury. Jest on jednym z tych nielicznych, którzy na kilka, kilkanaście lat przed

wojną wołali na alarm, widzieli bowiem dobrze szczeliny w gmachu duchowego życia społeczeństw [1]).

P. Kretz przetłumaczył nam teraz książkę Foerster'a: „O wychowaniu Obywatelskiem. Zasadnicze zagadnienia etyki i pedagogiki Obywatelskiej". Książka ta na czasie, ale wartość jej nietylko aktualna, nie prędko się zmniejszy, Istotnie, nie było chwili odpowiedniejszej do podania tej zdrowej i nie ckliwej lektury polskim czytelnikom. Należy się za to tłumaczowi szczera wdzięczność.

W dobie obecnej, gdy wznosi się gmach Państwowości naszej, w chwilach, gdy obraduje Sejm, a partje zaciekłą toczą walkę o pierwszeństwo i demagogję nad innemi, zwrócenie dziś oczu na to, czem jest obywatel, na czem zasadza się istota prawdziwego członka społeczeństwa i Państwa — jest nietylko wskazane, ale niezbędne, o ile gmach Państwowości Polskiej ma stanąć na gruncie niewzruszonym.

Mówić ludziom, że do pracy w społeczeństwie, dla Ojczyzny i Państwa trzeba być przygotowanym i odpowiednio wychowanym, że bierze się odpowiedzialność za całość życia narodowego i społecznego, że do kierowania nawą Państwa nie każdy ma prawo — to otrzeźwiać zacietrzewionych „partyjnych" i demagogów!

Otóż autor skarży się na brak zrozumienia dla tych prostych, a tak istotnych spraw życia społeczno-politycznego.

Otrzymanie niepodległości państwowej i zdobycie praw obywatelskich — to nie wszystko, trzeba rozpocząć budowę od wewnątrz, oprzeć ją na kulturze charakteru, wtedy bowiem można się zabezpieczyć od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, wtedy tylko pewni być możemy, że wolności się użyje, ale nie nadużyje.

Zerwać więc trzeba raz na zawsze — zwłaszcza dziś, gdy możemy stworzyć system wychowawczy taki, jaki chcemy i jaki będzie dla nas najdogodniejszy, ze wszelkiego rodzaju zewnętrznemi środkami kształcenia i wyrabiania dzielnych obywateli kraju. Charakterystyczną cechą współczesności jest „złudzenie, bardzo dla naszego intelektualistycznego wieku znamienne, że nauka o prawdzie i ustroju jest najważniejszą, by w młode pokolenie tchnąć ducha obywatelskiego. Podobnie, jak we współczesnej pedagogji płciowej, przecenia się zupełnie samo uświadomienie umysłowe, zapominając zgoła, że chodzi tutaj o wiele więcej o zagadnienie *siły* niż *wiedzy*, tak też i w dziedzinie obywatelskiej

---

[1]) Nakładem biblioteki „Prądu" wyszły 3 książki Foerster'a: „Studenci wobec katolicyzmu", „Seksualna etyka i pedagogika", „Młodzież a wojna wszechświatowa". Poza tem mamy w języku polskim: „Wychowanie człowieka" (II wydanie) „Drogowskaz", „Autorytet i wolność" i „Chrystjanizm a walka klas".

nie dość jasno uświadamiano sobie, że sama znajomość urządzeń państwowych z rzeczywistem wychowaniem obywatelskiem nic prawie nie ma wspólnego, a dalej, że kodeks ustaw państwowych o wiele dokładniej znają ci, którzy ich nie przestrzegają".

„Prawdziwa kultura obywatelska jest tedy ostatecznym owocem głębokiej kultury moralnej, prawdziwe rozumienie obywatelskie rodzi się z głębi charakteru ludzkiego, zdrowie państwowego organizmu zależy w zupełności od tego, o ile zorganizowano wewnętrzny chaos w człowieku i pokonano anarchję popędów, przezwyciężono tężęc samolubstwa i egoizmu przez obudzenie wyższych sił ducha" (str. 4).

Książka Foerstera — to skarbiec głębokich myśli, świetnych obserwacji i doskonałych wskazówek; nie napróżno autor przebywał długie lata w środowiskach nędzy i upadku moralnego w dużych dzielnicach Londynu i miast amerykańskich. W dziele swem rozpatruje Foerster istotę kultury państwowej, etykę obywatela, etyką rządzenia. Wiele ciekawości wzbudza szczególniej w nas krytyka karności pruskiej, z jednoczesnem uwzględnieniem tego, co jest w niej dodatniego, co przyswoić sobie winniśmy. Autor nie zadawala się rozpatrzeniem stosunków w Europie; Ameryce, sięga dalej, mówi głęboko i sprawiedliwie o wychowywaniu ras dzikich, mówi o pedagogice względem ludności kresowej. W świetle jego roztrząsań wyraźnie staje przed nami walka o byt nasz narodowy, który toczyliśmy w b. zaborze pruskim, oraz wskazania na przyszłość dla naszej pracy już w swojem państwie niepodległem.

Cz. II swej książki poświęca Foerster specjalnie wychowaniu obywatelskiemu, rozważa szczegółowo, z całkowitem rozumieniem psychiki ludzkiej, dzisiejsze kształcenie poczucia odpowiedzialności, podkreśla silnie wybitną cechę kultury Zachodu chrześcijańskiego, że jeno praca tworzy, a praca — to przezwyciężenie, to przełamywanie bierności i apatji. Stąd to tak ścisły związek kultury społecznej z energją osobistą.

W końcu książki kilka kartek poświęca stosunkowi państwa do religji. Jak nie podobna kształtować charakteru obywatela bez oparcia na etyce, tak tej niema, bo być nie może, bez religji. Nietylko jednostka potrzebuje religji, ażeby *głębszą* treść osobistą włać w wierność wobec państwowej wspólnoty życia, a z drugiej strony ostać się ze świadomością celu wobec sił kolektycznych. I państwo potrzebuje religji, by módź rozwiązać coraz potężniejsze problemy współdziałania społecznego, (str. 215). Ta tylko jedna potęga duchowa sprostać zdoła całej zabijającej duszę brutalności walki obyt, ona jedna ma moc przetworzenia mechanizmu społecznego na prawdziwą kulturę państwową (str. 216).

Książka wydana starannie. Tłumaczenie naogół bardzo piękne, czasami zdarzają się przeoczenia i drobne usterki stylistyczne, germanizy, np. Vertreter — nie należy tłumaczyć „zastępca“, lecz przedstawiciel i t. p.

M. G.

HABDANK Fr. D. Karta z zamkniętej księgi bytu. Z cyklu rewelacji otrzymanych przez Jadwigę Domańską zebrał i ułożył...
Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków.

W roku 1919 wydał Dr. Fr. Habdank—pseudonim jednego z poważniejszych lekarzy warszawskich — powyżej wymienioną książkę. Są to rewelacje „rzekomego“ — jak się wyraża wydawca — Ochorowicza, zdobyte dzięki medjum p. Jadwigi Domańskiej, która w ostatnich latach życia Ochorowicza była jego sekretarką i lektorką. We wstępnej notatce składa Dr. Habdank podziękowauie za udzielone rady i dowody życzliwości — panom Władysławowi Jabłonowskiemu, Przemysławowi Mączewskiemu. Andrzejowi Niemojewskiemu i Władysławowi Reymontowi.

Jak dotąd wszystko w porządku... Jakaż treść tej książki?

Są to rozmowy, i rozprawy prowadzone ze zmarłym Ochorowiczem na różne tematy, przeważają jednak kwestje o życiu pozagrobowem, o istocie ducha i myśli, jej istnieniu i potędze, o przeobrażaniu się, o miłości Prawdy i t. p. Podkoniec zwłaszcza świetne, chociaż nie nowe, charakterystyki Mickiewicza i Słowackiego, głębokie wogóle uwagi o natchnieniu i twórczości. — Ale zapytać należy, czego w tej książce niema: jest bowiem mowa o wychowaniu narodowem, o reformie szkolnictwa, o stosunkach naszych z Niemcami (rewelacje datują się z czasów okupacji), są tu rozważania na temat przyszłości politycznej Europy, porusza się kilka razy i to dość obszernie kwestję żydowską, anarchję rosyjską, daje się wskazówki Instytutowi Psychologicznemu w Warszawie i t. d.

Nastrój ogólny przypomina ogromnie (różnica tylko w stylu, który w niniejszej książce wznosi się niejednokrotnie na wyżyny prawdziwej prozy poetyckiej) ostatnią książkę Ochorowicza, wydaną w przeddzień śmierci jego „Etykę, pedagogikę i psychologję“. W obu najwznioślejsze koncepcje pomieszane ze wskazaniami mniej szlachetnemi, gdzie poziom etyki — zwykłej nawet w życiu codziennem — się obniża; jak tu, tak i tam górne loty fantazji i myśli przeplatają się z wyzwiskami („Duch się unosi“— jak sam o sobie mówi) i sarkazmem, nie mówiąc już o nadzwyczaj niemiłej, zgryźliwej formie pesymizmu, z jakim autor się wyraża o charakterze narodu naszego...

A zasadnicze pytanie takie: jaką wartość mają te rewelacje?

Czy rzeczywiście Ochorowicz je podaje? Bo że nie mamy tu z szalbierstwem i podstępem do czynienia, to wyraźnie przebija z całej książki, nadto zwrócenie się Dr. Habdanka do czterech powyżej wymienionych znanych pisarzy, wprost znakomitych w naszem życiu społecznem i umysłowem, gwarantuje uczciwość zamierzeń i wynurzeń.

Niezgłębione są tajnie duszy ludzkiej — zwłaszcza jej podkładów podświadomych, w których niewątpliwie rozgrywają się nieraz losy człowiecze, gdzie się układają drogi, po których kroczyć będziemy w przyszłości, gdzie się tworzą przyzwyczajenia i nałogi i t. d.

Na podstawie niniejszej książki nie podobna twierdzić stanowczo tak, albo nie. Najprawdopodobniej p. Domańska za życia Och. do tyla się nim przejęła, jego sposobem myślenia i pisania, iż dziś reguje na zjawiska dnia codziennego tak, jakby to czynił sam Ochorowicz. Wszelkie przewidywania na dalszą metę i wszelkie wybitnie realne wstręty w tok rozważań mistycznych przemawiają za tem, iż mamy tu niezmiernie ciekawy objaw psychologiczny.

Sam jednak wydawca dostatecznie jest nastrojony sceptycznie, nazywa swego ducha „rzekomym Ochorowiczem", chociaż od czasu do czasu wyraża się tak, jak gdyby jednak miał do czynienia z prawdziwym dr. filozofji Juljanem Ochorowiczem, już nieżyjącym i z tamtego świata nadsyłającym nam swe komunikaty.

I cóż one przynoszą? Tu odrazu podkreślić trzeba, iż zgoła nic nowego, nie dorzucają nic do tego, o czem wiedzieliśmy już od czasów greckich, ćwiczeń i zabiegów fakirów, czy kapłanów indyjskich, marzeń i fantazjowań neoplatońskich i gnostyckich, na które raz „ów rzekomy Ochorowicz" się powołuje. W ujęciu prawdy, doskonalenia się, metempsychozy, naginania woli do celów poznania — wyraźnie występuje Gnoza średniowieczna i z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Rozumowania o Bogu, Chrystusie, religji — co najmniej mgliste, przytem nadaje się wyrazom wartość nie tę, którą zazwyczaj posiadają—tworzy się natomiast zestawienia, wtrącające w stan marzeń i „jakichś globowych odczuć" (vide pamiętniki pensjonarki i domorosłego poety-ucznia).

Ochorowicz umarł. W kilka miesięcy po swej śmierci skomunikował się z Dr. Habdankiem i pierwszą jego myślą było, że będzie mógł wydawać swe niedokończone studja. Wprost pomieścić się nie chce w głowie taka koncepcja: śmierć — życie pozagrobowe i studja, szperanie, dociekanie literacko-naukowe, stawianie hypotez, obalanie innych, polemizowanie i t. p. Dobre to przecież było na ziemi, ale tam gdzieś — w życiu pozagrobowem — to conajmniej... małostkowość!

Dr. Habdank powiada, że komunikaty „przedziwnie piękne w założeniu etycznem“ otwierają nam pole do poznania tego, czem jest duch ludzki i jakie ma do spełnienia zadania — i dają, conajważniejsza, głęboką satysfakcję moralną, stojącym na gruncie wiary w nieśmiertelność duszy, krzepią i utwierdzają wątpiących.

Dziwne, dziwaczne, żeby mogło dawać „głęboką satysfakcję moralną“ stojącym na punkcie wiary w nieśmiertelność duszy — wykończanie i wydawanie w dalszym ciągu „prac naukowo-literackich“.

W całości wzięte rewelacje te, jak już powiedziałem, nic dają, jako zaś objaw patologiczny przedstawiają tylko materjał do badań psychologicznych; materjalisty zapewne nie zreflektują, wątpiącego nie pokrzepią — przynajmniej nie tędy droga, bo zawodzi — do budzenia zrozumienia i zainteresowania dla spirytualizmu wogóle.

W imię duchowego zdrowia narodu, o które przecież Ochorowiczowi chodziło za życia i pono po śmierci chodzi, jak o tem ów „rzekomy Och.“ ciągle mówi, rozpowszechnianie takich książek to wyrządzanie wyraźniej szkody, dezorganizowanie duchowości i osłabianie charakteru. Umiłowanie dobra, zdrowej, mocnej psychiki ludzkiej—nie zaś mgliste fantazjowanie winno być celem orjentacji w pracy wychowawczej.

Rewelacje takie — dobre dla nielicznego grona psychologów, specjalistów, którzy potrafią zareagować odpowiednio na nie i właściwy sens i wartość wyciągnąć, nie jest to jednak strawa dla szerszych, bezkrytycznych mas czytelników!

Słuszną zrobił uwagę jeden z pisarzy polskich, że w chwilach krwawych zapasów, w oparach krwi, unoszących się w atmosferze, poczynają budzić się w duszach ludzkich jakieś pragnienia spirytystycznych, magnetycznych i t. p. praktyk. Po rewolucji Francuskiej, po wojnach Napoleońskich i w dobie obecnej o tem się dużo rozprawia, aż poczynają się odzywać głosy lekarzy-hygienistów przeciwko nerwowej chorobie czasów dzisiejszych.

Dodam nadto, że w momentach upadku żywych i jędrnych odczuć i wierzeń religijnych, gdy jednak zachodzi ich konieczna potrzeba, bo dusze, zbywszy się przyziemnych przywiązań w szalonem nerwowem napięciu ciężkich chwil obecnych i oderwawszy wzrok ku wyżynom, poczynają szukać źródeł,—a nie chcąc zwrócić się do jedynie życiodajnej krynicy — religji, schodzą na manowce poszukiwań i „objawień“.

S. W.

KORESPONDENCJE.

POZNAN.

Mimo krótkiego dopiero istnienia Wszechnicy Piastowskiej może się młodzież tutejsza poszczycić silnie rozwiniętem życiem towarzyskiem. Oprócz różnych kół naukowych, jak koła matematycznego, filozoficznego, rolniczo-leśnego, historycznego istnieje dobrze zorganizowana „Bratnia Pomoc", Związek Sportowy i Koło Towarzyskie, które co tydzień zbliża szerokie zastępy młodzieży. Z towarzystw ideowych istnieje Eleusis, kierowany przy prof. Pigonia i Zjednoczenie Młodzieży Narodowej (dawniejsze konspiracyjne Grupy narodowe), które wydaje własny miesięcznik „Brzask".

Dn. 3 i 4 stycznia b. r. odbył się w Poznaniu zjazd przedstawicieli i byłych członków Towarzystwa Tomasza Zana. (T. T. Z.), zwołany przez wydział celem ujawnienia i reorganizacji Towarzystwa. W sobotę dn. 3 stycznia b. r. zebrano się w auditorium maximum Uniwersytetu na plenarne posiedzenie pod przewodnictwem b. członka T. T. Z., a obecnie podsekretarza stanu p. Bernarda Chrzanowskiego. W świetnem przemówieniu podniósł p. Chrzanowski olbrzymie znaczenie Związków młodzieży dla b. zaboru pruskiego. Dzięki im tylko zachowano całe pokolenie od zniemczenia, rozbudzano i krzewiono polskość i narodowe usposobienie tych dzielnic. Po kilku przemówieniach uchwalono ujawnienie Towarzystwa. Wieczorem odbył się na sali królowej Jadwigi raut, który m. in. zaszczycił swą obecnością rektor Wszechnicy Piastowskiej p. Dr. Święcicki.

W niedzielę toczyły się do późna obrady w celu zorganizowania Towarzystwa. Projekt Wydziału, zatwierdzony przez Władze szkolne, natrafił na silną opozycję z tego względu, iż młodzież wielkopolska odczuwa potrzebę organizacji o wyższym poziomie ideowym. Drugi czynnik, który wywołał ożywiony sprzeciw, to zbyt silne skrępowanie samodzielności młodzieży przez ustanowienie patronów i uzależnienie prawomocności wszelkich uchwał od obecności tych patronów. Podniosły się głosy, że tego rodzaju stawianie kwestji jest wyrazem nieufności władz szkolnych wobec młodzieży, która sobie na inne traktowanie zasłużyła i bynajmniej się nie przyczyni do wzajemnego zbliżenia profesorów i uczni. Wybrano komisję celem wypracowania innego projektu. Jednakowo wobec oporu pewnych czynników i niezdecydowanej postawy niektórych członków nie zdołano przeprowadzić zasadniczych zmian. Nowy projekt, niezbyt różniący się od pierwszego, udało się coprawda przeprowadzić na plenum, ale wydział musiał się wobec wy-

rażnego braku zaufania ze strony uczniów gimnazjalnych podać się do dymisji. Wobec tego oddano cały projekt do opracowania przedstawicielom szkół średnich.

Tak więc sprawa reorganizacji Towarzystwa chwilowo utknęła.

X.

LWÓW.

Młodzież wszystkich tutejszych szkół wyższych, jak Uniwersytetu, Politechniki, Akademji Handlowej, Weterynaryjnej i t. p. grupuje się w „Czytelni Akademickiej“, która już od szeregu lat była i jest placówką społeczno-ideowego jej życia. Po pięciu latach ciężkich wojennych przejść, w czasie których „Czytelnia“ niejednokrotnie stawała się formalnem obozowiskiem dla wyruszających w pole żołnierzy naszych i z powodu tego ogromnie materjalnie ucierpiała, co również pociągnęło za sobą, wraz z niekorzystnymi warunkami zewnętrznymi — pewien zastój w życiu wewnętrznem naszem, podjęto na nowo pracę. Reorganizujemy się. Myślą przewodnią naszą i troską—to konsolidacja jak najszerszych sfer akademickich na gruncie pozytywnej pracy społecznej, tembardziej iż żyjemy na terenie, na którym żywioł polski intensywnej potrzebuje pomocy.

W łonie „Czytelni“ istnieje cały szereg kół, jak artystyczno-dramatyczne, T-wo sportowe, polonistyczne, chór i t. p. Na gruncie akademickim we Lwowie działają zrzeszenia o wybitnym charakterze filantropijnym jak „Bratnia Pomoc“ słuchaczów Wszechnicy, „Politechniki“ i t. d. oraz Stow. „Zjednoczenie“ (Żydów-asymilatorów), działając specjalnie w duchu zbliżenia polsko-żydowskiego. Obecnie nie pojawia się we Lwowie żadne pismo akademickie ani też nie jest projektowane.

Ożywienie w życiu akademików u nas wywołały wybory delegatów na Zjazd organizacji polskiej młodzieży akademickiej, który się miał odbyć, jak najpierw proponowano 31 stycznia, 1 i 2 stycznia r. b., a który ze względów komunikacyjnych odroczono do 16—18 lutego.

Życie akademickie, zwłaszcza u nas, musi stanąć na gruncie zdrowej i realnej pracy pozytywnej, żyjemy bowiem na kresach Rzeczypospolitej Polskiej w obliczu ciągle groźnego niebezpieczeństwa.

Zapał i umiłowanie Polski, które wykazał Lwów w krytycznych chwilach walk—to dokument najpewniejszy, jego bezwzględnej przynależności do Rzeczyposplitej Polskiej.

To fakt i wszyscy z nim liczyć się muszą!

St. S.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Otwarcie Wyższych Zakładów Naukowych.

Polska dała wyraz niezwykłej żywotności, otwierając cztery nowe Uniwersytety, jedną Politechnikę i jedną Akademję górniczą. Jest to najlepszy dowód naszej tężyzny duchowej i dojrzałości umysłowej, pomimo wiekowej niewoli i uciemiężenia, które, wykreśliwszy nas z karty politycznej Europy, pragnęło raz nazawsze wymazać imię i myśl Polską z kultury wszechświata. Nie będzie już teraz potrzeba Sienkiewiczom i Paderewskim bronić się przed mianowaniem ich Rosjanami. Imię Polaka zdobędzie równorzędne miejsce z Francuzem, Anglikiem i t. p.

A czyż dawno — przecież było to na początku wojny, gdy starano się u rządu carskiego o pozwolenie otwarcia Uniwersytetu polskiego w Warszawie — spotkano się z uwagą wice-ministra Oświaty br. Taube'go, że Polska nie ma ani odpowiedniej ilości, ani odpowiednio przygotowanych uczonych profesorów.

I cóż się stało? Sześć (6) Uniwersytetów, dwie (2) Politechniki, dwie (2) szkoły rolnicze, Akademje handlowe i Akademja górnicza, Szkoła weterynarjna, Instytut Pedagogiczny—oto pokaźny poczet wyższych zakładów naukowych z licznemi katedrami i, aczkolwiek są braki w obsadzie, nie tak znów strasznie wielkie!

W Polskich szkołach wyższych polską naukę czerpać będziemy, bez wszelkich c. k., pruskich i rosyjskich domieszek. Zanim się to jednak stanie, muszą się zatrzeć, zniknąć różnice nie w metodzie i ujęciu, lecz w ogólnym nastroju, w duchu niektórych wykładów. Mamy profesorów z różnych stron świata, mamy takich, którzy zdążyli, przez dłuższe przebywanie, nasiąknąć kulturą obcą— a to przecież zbyteczne, wprost nieraz szkodliwe!

Dopóki więc nie nastąpi konsolidacja duchowa polskich sił profesorskich, dopóty będzie się odczuwało pewne niedogodności i będą występowały nieporozumienia.

Nauka bezsprzecznie jest bezstronną, ale sposób jej podawania nie dla wszystkich narodów jednakowy. Dopóki nie wyrośnie zastęp uczonych już całkiem na polskim gruncie wychowanych — dopóty nie da się usunąć tych braków!

I Ogólny Zjazd polskiej młodzieży akademickiej.

Dnia 16, 17 i 18 lutego b. r. odbył się w Warszawie I Ogólny Zjazd polskiej młodzieży akademickiej. Przygotowania doń trwały

przeszło trzy miesiące. W Warszawie powstał Komitet organizacyjny z kol. Katelbachem na czele i wszedł w kontakt z wszystkiemi środowiskami akademickiemi.

Na Zjazd przyjechało 114 upełnomocnionych delegatów, wybranych z wszelakiego rodzaju organizacyj polskiej młodzieży akademickiej: Lwów przysłał 28 del., Kraków — 28, Poznań — 8, Wilno — 4, Lublin — 5, z Warszawy zaś stanęło do obrad — 41.

Polskie stowarzyszenie akademickie „Wisła” przy politechnice we Wrzeszczu pod Gdańskiem nadesłało depeszę z życzeniami pomyślności. W obradach nadto brał udział delegat zagranicznych polskich „Bratnich pomocy”, oraz przybyli delegaci polskiej kolonji akademickiej w Kijowie.

Zadania Zjazdu różni różnie komentowali, na ogół jednak przeważała opinja, iż zachodzi niecierpiąca zwłoki potrzeba bliższego wzajemnego poznania się w Wolnej i Niepodległej Polsce. Długie lata niewoli wykopały przedziały pomiędzy dzielnicami, trzeba je jaknajrychlej zasypać—tego wymaga zdrowie Najjaśniejszej umiłowanej Rzeczypospolitej.

A więc to była pierwsza przyczyna. Druga, dominująca zwłaszcza w Warszawie, to względy raczej polityczne, albo ściślej mówiąc, pragnienie ujednostajnienia życia ideowego wśród młodzieży, wprowadzenia ładu i zgody w pełne waśni i wzajemnych nieufności bytowanie polskiego akademika.

Tak sądziła Warszawa, zapomniała jeno, iż może gdzieindziej inaczej się dzieje, może życie ideowe w innych środowiskach akadem. nie jest tak bujne i nie nadaje tonu studenterji miejscowej.

W Warszawie mniemano, że delegaci każdego środowiska akadem. przyłączą się do istniejących prądów ideowych i Zjazd będzie miał do czynienia z mniej lub więcej wyraźnemi ugrupowaniami politycznemi i partyjnemi.

Zawiodła się Warszawa, bo zawieść się musiała, Komitet bowiem organizacyjny znikomą zaledwie cząstkę swych wysiłków poświęcał wejrzeniu w odmienne warunki Krakowa, Lwowa i t. d., nie wykazał przytem żadnego większego zainteresowania. Stąd też nie przewidział możliwości, iż delegaci Lwowa nie przyłączą się do żadnych ugrupowań ideowych, lecz stworzą zwarty blok Lwowski— jednomyślny w zgodzie i w protestach. Nie znaczy to, iżby był pozbawiony wszelkich względów partyjnych, owszem czuło się wyraźny podkład polityczny o wybitnie lewicowym kierunku.

Ale mniejsza narazie o to! Fakt ten tylko skonstatować trzeba, że Warszawa tutaj popełniła zasadniczy błąd, który się później odbił na obradach, wywołując nieporozumienia, a nawet sarkanie. Inna rzecz, że w pretensjach Lwowa nie zawsze dźwięczała nuta bezinteresowności, natomiast często widziało się jak na dłoni ambicje dawnych prowodyrów partyjnych, którzy i teraz w gruncie rzeczy rej wodzić pragnęli.

Niestety zarzut ten trzeba zrobić i twórcom Zjazdu; wszak już w łonie Komitetu organizacyjnego dążono wszelkimi sposobami do „utrącenia“ przeciwnika, a całą duszę wkładano w mozolny trud narzucenia swej dyktatury kolegom innych zapatrywań i innych ugrupowań. I nie chodziło o supremację tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Zjazd jednak na szczęście zawiódł oczekiwania i żadne z istniejących stowarzyszeń nie zdobyło naczelnego stanowiska w życiu młodzieży akademickiej.

Wytykam powyższe ujemne strony jak i delegacji Lwowskiej, której jednocześnie przyznaję wiele zalet i wiele szczęśliwych pomysłów (patrz niżej), tak i twórcom Zjazdu, którzy skądinąd niemało włożyli energji i zużyli czasu, aby zrealizować bardzo piękną i niezbędną myśl zwołania Zjazdu,—a czynię to z obowiązku zwrócenia uwagi na to, iż praca wychowawcza w przyszłości pójść winna przedewszystkiem w kierunku zdobywania większej samowiedzy i samokrytyki oraz większej kultury obywatelskiej, której przeraźliwy brak odczuwamy, niestety, w całej Polsce.

Na Zjeździe podniesiono wprawdzie głos o tę to właśnie swobodę i kulturę obywatelską i całkiem słusznie i na czasie, atoli za słabo o nią się upominano, trzeba było wprost zażądać, wtedy dopiero tak postawiona kwestja zorjentowałaby niejednego o ile nie wszystkich, szeroko bowiem rozlała się wśród młodzieży akadem. fala miazmatów, płynących szerokiem korytem z rozbagnionego i zgniłego życia partyj w starszem pokoleniu naszem.

Na Zjeździe myśmy dużo mówili, co jest celem naszym: dobro Ojczyzny, opowiadało się o niezbędności wysokiego poziomu etycznego, szafowano wyrazem: „obywatel-żołnierz“ i t. d.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, iż wszystko to były wynurzenia i przekonania szczere.

Ale czyśmy sobie wyraźnie sprawę zdawali z obowiązków, jakie nakładają one na nas? Wszak trzeba będzie, o ile za ich głosem pójdziemy, a iść musimy, głęboko worać pług wychowania ideowego w dusze nasze i radykalnie oczyścić ugory charakterów naszych z chwastów i naleciałości. Boć przecież trudno pomyśleć, aby młodzież polska była zepsutą i zdegenerowaną — nie, ona ma moce wewnętrzne i siły ducha nieskażone, jeno trzeba je wydobyć na światło dzienne z zapleśniałych i zatęchłych nor konspiracyjnej, niekulturalnej quasi-pracy partyjnej!

To dopiero jednak pierwsza karta dziejów I. O. Z. P. M. A. A teraz odwróćmy drugą.

To, o czem dotąd była mowa, daje prawo mniemać, iż w łonie Komitetu organizacyjnego zetknęliśmy się z utajonemi, konspiracyjnemi metodami pracy. Otóż tu należy podkreślić jeden niezmiernie smutny objaw: odbył się Zjazd — zwołany przez młodzież akademicką — atoli czy tylko przez nią, czy poza nią nie stał ktoś

inny, kto życzył sobie takiego a nie innego opowiedzenia się młodzieży. Czuło się pewną nieszczerość i widziało się jakiś dziwny konspiracyjny pośpiech.

Zjazd uchwalił wniosek „Lwowiaków“ przeciw konspiracjom. Dobrze się stało! Wprawdzie niektórzy niby mocno byli zdziwieni postawieniem tej sprawy na porządku dziennym: wszak dawno już—wykrzykiwano—zerwaliśmy z wszelkiemi konspiracjami. Wniosek taki jest zgoła nierealny!

A jednak był on oparty, niestety, na rzeczywistości! W reakcji przeciwko wnioskowi wyraźnie wystąpiła nieszczerość: były to słowa, słowa i jeszcze raz słowa. Ideały kurczyły się i unikały badawczego wzroku obserwatora.

W świetle tych to niedomagań jaśniej wystąpi walka, jaką toczył Lwów z politykowaniem młodzieży akadem. Jak już wyżej nadmieniłem, aczkolwiek delegacja lwowska stanowiła zwarty i jednolity blok, nie była wolna od względów politycznych. Broniła się przed tego rodzaju zarzutami tem, że jest tylko wyrazem opinji akadem. młodzieży lwowskiej, że na wiecu w ten sposób, jak to teraz czyni, polecono jej występować.

Wszelako niezupełnie tak! Co nieco wiemy o wiecach akadem. i forsowaniu na nich wniosków i przeprowadzaniu uchwał, o ostatnim zaś wiecu we Lwowie trochę inaczej mówiono, niż to oświadczała delegacja lwowska, trochę było tam nieporozumień i supremacji niezawsze żywiołów czysto polskich!

Z drugiej strony opowiadano, iż ci, co najhałaśliwiej gardłowali za usunięciem polityki z życia akademika, pono cały swój okres studjów na tę to właśnie „polityczną robotę“ zużywają i ciągle jeszcze jej się z całym zapałem—skądinąd bardzo chwalebnym—oddają!

Niekonsekwencja — trudno! Lecz czyż nieprzewidziana?!

Bo jakże się rzecz przedstawia?

Warszawskie warunki życia akadem. spowodowały niezmiernie bujny rozwój życia ideowego wśród młodzieży, powstały rozliczne grupy — zrzeszenia ideowo-polityczne, mające dla siebie oparcie w kołach starszego pokolenia. Wszak w Warszawie obraduje Sejm, w którym każde stronnictwo pragnie mieć swych zwolenników w murach Wyższych Zakładów naukowych, wie bowiem, iż w ten sposób zasilili swe szeregi w przyszłości nowymi inteligentnymi członkami.

Jest to zjawisko conajmniej ujemne, jeżeli wprost nie karygodne, bo przecież w ten sposób wprowadza się w życie młodzieży akadem. zróżniczkowanie partyjne i polityczne, istniejące w łonie Sejmu i starszego pokolenia, przecież w ten sposób utrwala się w naszem życiu społecznem smutny objaw rozkruszenia się energji ludzkiej.

Przykładu podobnego rozdrobnienia społeczeństwa podobno nigdzieindziej niema! Warszawa doskonale to rozumie i w świetle teoretycznych rozważań pragnęłaby raz na zawsze zerwać z tem opłakanem stanem, inna rzecz — o czem już wyżej wspomniałem — jak się w praktyce, w pierwszych krokach to przedstawiło! Miejmy nadzieję, że jak Kraków latami całemi budowano, tak z czasem zdołamy zetrzeć z siebie naleciałości zewnętrzne i wyprostować skrzywienia, niewolą dokonane.

Komitet zatem organizacyjny słusznie przedewszystkiem na tę bolączkę życiu akadem. zwrócił uwagę.

Lwów tego nie zrozumiał, miał przedewszystkiem swoje lokalne interesy na myśli — zupełnie słusznie, nie wolno jednak rozciągać ich na całość Rzeczypospolitej, a cóż dopiero chcieć wywierać presję na inne dzielnice.

Przed wojną jednak teren akadem. lwowski rozbrzmiewał najgłośniej od walk partyjnych i politycznych.

Zamęt i bezład panował tam ogromny, nic przeto dziwnego, że taki tryb życia wyczerpał energię młodzieży i dziś Lwów, powtarzam, zaprezentował się jako stanowczy wróg wszelkiej orjentacji, nie mówiąc już akcji, politycznej wśród młodzieży.

Ale czyż to możliwe, czyż to w całej rozciągłości pożądane? Nie. Wszelkie odsuwanie się od polityki i zagadnień społecznych i poprzestawanie na książkowej mądrości na terenie czysto naukowym „akademickim“ — to fikcja, bo jakże o takiej wstrzemięźliwości może być mowa, gdy chodzi o sprawę żydowską, obcych narodowości w Polce, o walkę lub pokój z bolszewikami, o uchwalanie protestu przeciwko rozbiorom Turcji [1]). A przecież Lwów popierał te sprawy, a wstrzymanie się młodzieży od głosu w ich rozwiązywaniu, od chęci wpłynięcia na losy tych spraw w Ministerjach piętnował jako tchórzostwo! I znów jawna niekonsekwencja!

Nie ulega wątpliwości, iż młodzież akadem. powinna się uczyć i to uczyć dużo i gruntownie — brak nam fachowców głęboko wykształconych, pod dostatkiem zaś mamy deletantów i krzykaczy — ale niemożliwe, aby młodzież wyzbyć się miała orjentacji, uświadomienia obywatelskiego i udziału w pracy społecznej wychowawczo-oświatowej.

Ograniczenie tych spraw do minimum niezbędnego dla wychowania w sobie dzielnego obywatela kraju,—słuszne wymaganie, atoli żądanie obojętności i niewrażliwości, zwłaszcza w dobie obecnej — u nas w Polsce — to wprost nonsens! My zdajemy sobie sprawę, że zadaniem tylko starszego pokolenia jest praca fachowa i owocna dla dobra Ojczyzny, ale my musimy zaprawiać się i przy-

[1]) Sprawy te wysunięto na ostatniem posiedzeniu plenarnym.

gotowywać do przyszłego czynu już od zarania swych lat młodzieńczych.

Nader ciekawe, iż w Szwajcarji młodzież wyraźnie uświadomiła sobie podczas wojny niedorzeczność, wprost karygodność stowarzyszeń burszowskich, gdzie młodzież w pojedynkach i pijatyce znajdowała główne i jedyne ujście dla swej energji. Powstają więc organizacje czysto ideowe, w których jako punkt statutu wymienia się zakaz wszelkich tego rodzaju wylewów zdrowia i energji. Myśmy szczęśliwym biegiem — w tym wypadku—okoliczności nigdy nie znali tych burszowskich korporacyj i wierzymy, iż nigdy się one u nas nie zagnieżdżą, mimo pewnych poczynań, wyraźnie trącących naleciałością germańską.

Winiśmy raczej przykład brać z intensywnej pracy młodzieży anglosaskiej w Anglji i Północnej Ameryce. Wszak młodzież tam przyczyniła się w znacznej mierze do uzgodnienia warstw nieprzychylnych sobie, wszak tyle ciepła i wyrozumiałości wzajemnej wniosła w duszne, cuchnące dzielnice Londynu, iż, powiadają, obroniła Anglję od klęsk, niepowetowanych strat i rozlewów krwi. Na pracę społeczną tam się ma czas, wprost nie rozumieją człowieka — akademika, który nie spędziłby kilku choćby miesięcy w tak zw. settlementach—siedliskach studenckich.

Mniejsza zresztą narazie o wywody i przekonywanie. Dobrze się stało, iż postawiono sprawę udziału młodzieży w życiu społecznem i politycznem na ostrzu noża. Nie rozwiązano jej definitywnie, ale już ją rzucono wśród nas, a niechybnie dojrzeje wkrótce.

Takie to flukty polityczne, takie to ambicje i pretensje partyjne i dzielnicowe unosiły się nad głowami obradujących i w komitecie organizacyjnym.

Wszelako najistotniejsze to, żeśmy się nareszcie raz zobaczyli i obejrzeli. Pod koniec obrad zadźwięczała wspaniała nuta braterskiej przyjaźni i jedności w ustach Wilniana kol. Leczyckiego—nawiązała się ona do przemówienia rektora Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego p. Mikułowskiego-Pomorskiego, — iż trzeba się nam zdobyć na więcej radości w życiu naszem. Wrażenie jednak ze Zjazdu wynieśliśmy takie, że my się mało znamy i rozumiemy. Wałęsał się przecież po sali wstrętny wyraz, ohydną treść zawierający: partykularyzm! Łatkę tę chciano niejednokrotnie przyczepić. A dzielnice na tę nutę nader wrażliwe!

Ogarniając całość obrad i nastrojów przychodzimy do stwierdzenia, że dopiero pierwsze kroki ku ujednostajnieniu i wzajemnemu zrozumieniu są poczynione. Pierwsze kroki...

Chciałoby się wykrzyknąć, że można było odrazu lepiej sprawę poprowadzić, że można było podtrzymać nutę przyjaźni, braterstwa i wzajemnej wyrozumiałości i przebaczenia, że przecież

trzeba było poczuć się braćmi jednej i jednakowo gorąco i ofiarnie przez wszystkich miłowanej Ojczyzny.

Tak się nie stało! Dlaczego? Bośmy jeszcze wszyscy partykularyzmem niestety nasiąknięci do szpiku kości, że brak nam siły woli i przezwyciężenia dzielnicowości, że władnie nami niemoc. Myśmy przecież wszyscy czuli, że i Lwów i Wilno i Kraków i Warszawa i Lublin i Poznań—to jedna myśl i jedno serce, atoli niedostawało nam mocy wewnętrznej, aby wylać tę radość i to przekonanie najszczersze nazewnątrz. Dziś niejednego to boli. Niejeden w duszy się smuci i robi sobie wyrzuty, że nie podjął, że nie podtrzymał nuty zgody i radości i wesela!

Wszak myśmy się po raz pierwszy w Wolnej Niepodległej Polsce zjechali—ileż tu słów miłości wyrwać się winno z dusz naszych?! Nic!

Za głęboko wżarł się trud i borykanie, za głęboko wpił się w nas smutek i przygnębienie niewoli!

Dopiero pod koniec obrad, gdy zabrzmiała hufcowa pieśń: „Nie rzucim ziemi“ — jakaś powaga i radość zarazem wstąpiła w szare nasze dusze i opromieniła je swą jasnością i majestatem.

A potem pożegnania — to znów dowód, że myśmy wszyscy braćmi sobie, że pragnęliśmy się poznać i jak najserdeczniej nawet nazewnątrz ukochać, bo wewnątrz tośmy przecież jak najgoręcej wzajem sobie umiłowani!

. . . .

Obrady toczyły się na ogół spokojnie i przystojnie. Raz wraz wstrząsało słuchaczami podejrzenie, które ze sobą, niestety, przynieśli, a może lepiej należałoby powiedzieć, musieli przynieść — iż knuje się coś ze strony jednej przeciwko drugiej. Atoli były to tylko chwile przelotne, bez następstw poważniejszych.

Dowodem dobrej w gruncie rzeczy woli były obrady w komisji ideowo-politycznej, które trwały około 13 (trzynastu!) godzin. Wszyscy, jak jeden mąż, zgodzili się na poniżej przytoczoną deklarację, którą na ostatniem posiedzeniu plenarnem uchwalono. Zawarto w niej podstawy ideowego bytowania młodzieży akademickiej:

Wobec zmienionych warunków polskiego życia narodowego I. O. Z. P. Mł. A. uznaje konieczność całkowitej reorganizacji dotychczasowych podstaw życia ideowego młodzieży i przystosowania go do tych zadań, jakie zostały włożone na cały naród, a przedewszystkiem na młode pokolenie, idące w życie z chwilą osiągnięcia niepodległego bytu. Zjazd stwierdza, że:

1) osiągnięcie niepodległości Ojczyzny zamyka okres wysiłków młodzieży, zmierzających do wywalczenia niepodległości narodu, wkłada na młodzież obowiązek wytężonej pracy, skierowanej do utrwalenia i umocnienia naszej państwowości;

2) że dobro narodu, wyrażające się w formie interesu Państwa Polskiego jest naczelnem kryterjum postępowania młodzieży. Przyświeca nam wielka idea utrzymania i rozwoju potęgi mocarstwowej Polski.

3) że jedynie szeroko pojęty demokratyzm, polegający na zaspakajaniu słusznych potrzeb wszystkich warstw społecznych sprowadzi walkę klas na tory pokojowego współzawodnictwa, sprzyjającego postępowi i będącego warunkiem normalnego rozwoju życia narodowego;

4) że okres studjów obok jak najintensywniejszej pracy naukowej i fachowej winien być jednocześnie przygotowaniem do służby obywatela, świadomego zadań i obowiązków swych wobec państwa i społeczeństwa;

5) że pracą wychowawczą w tym kierunku jak najwszechstronniej pojętą winny się zająć organizacje ideowe młodzieży;

6) że organizacje winny wytwarzać typ czujnego obywatela-żołnierza, stojącego na wysokim poziomie etycznym;

7) że warunkiem spełnienia tego zadania przez organizacje ideowe jest:

a) wyrzeczenie się tworzenia wszelkich organizacji partyjnych o programie politycznym i społecznym na terenie akadem.,

b) zerwanie wszelkiej organizacyjnej łączności z partjami politycznemi starszego społeczeństwa, gdyż wszelkie wkraczanie partyjne na teren akademicki wnosząc ze sobą metody demagogji politycznej, uniemożliwiałoby samodzielne wypracowanie i pogłębianie ideowego poglądu na świat młodzieży;

8) że obok intensywnej pracy naukowej i samowychowawczej młodzież winna prowadzić w rozszerzonym zakresie pracę społeczną w związkach i stowarzyszeniach włościańskich i robotniczych;

9) że młodzież potępia stanowczo wszelkie uprzedzenia dzielnicowe i wzywa społeczeństwo do zwalczania tych objawów".

Rezolucja ta w całej pełni ujawnia swą wartość ideową, gdy weźmiemy pod uwagę, co powyżej mówiliśmy o charakterze I. O. Z. P. Mł. Ak.

Ciekawe i również całkiem roztropne uchwały zapadły w Komisji naukowej: z żądaniem większej swobody zrzeszenia się i wspólnej pracy naukowej idzie w parze pragnienie wprowadzenia większej karności, a więc młodzież żąda egzaminów, dokładnego przestrzegania cenzusu naukowego, przyświeca jej bowiem troska o poziom nauki polskiej. Z drugiej strony wyraża przekonanie, iż naukę wykładaną na Wyższych Uczelniach zastosuje się dokładniej do potrzeb życia narodowego i społecznego.

Popełniono i tu niekonsekwencję, którą tłomaczyć trzeba względami politycznymi i niedociągnięciem w wyrobieniu naszej młodzieży. Przy końcu obrad Zjazd uchwalił protest przeciwko senatowi Uniwersytetu Warszawskiego, który odrzucił kandydaturę prof. Aszkenazego na katedrę dyplomacji na Uniwersytecie.

Trzeba jednak było przeciwko uchwale Zjazdu założyć z naszej strony energiczny protest, Zjazd bowiem nie może występować przeciwko senatowi bez omówienia i rozważenia merytorycznego sprawy.

Wniosek zaś o usunięcie wydziału teologicznego, oraz dopuszczenia dwuch studentów do brania udziału w Zarządzie Wydziałów—podtrzymywany był zaledwie garstką głosów. Ciekawe przytem to, że nie występowano przeciw teologji jako nauce, lecz przeciwko wydziałom teologicznym jako podległym ingerencji obcych czynników, mianowicie kościelnych.

Zresztą sprawy tej Komisja naukowa postanowiła narazie bliżej nie rozważać.

Z innych spraw naukowych poruszono cały szereg kwestji o ułatwieniu dostępu do laboratorjów i t. p., o wydawaniu pisma ogólno-akademickiego.

Co zaś do komisji samopomocowej — to uchwalono założenie Centrali „Bratnich Pomocy" z całej Polski. Przy dyskusji nad tem, kto może należyć do „Bratniej Pomocy", wyłoniła się kwestja żydowska.

Nie rozstrzygnięto jej ostatecznie, jak tego się spodziewać można było, pozostawiono zasadniczo sprawę do załatwienia poszczególnym środowiskom akadem., tembardziej, że Wilno i Poznań stanowczo opowiedziały się przeciw dopuszczaniu żywiołów niepolskich do „Bratniej Pomocy".

Z innych spraw ważnych dla orjentacji i kierunku wychowawczego młodzieży akademickiej podkreślić trzeba zwrócenie uwagi na potrzebę i ofiarną pracę celem gospodarczego podniesienia kraju w duchu czystopolskim. Uchwalono m. in.:

„Widząc w realnej pracy nad wzmożeniem tętna życia polskiego na wszystkich polach naczelne zadanie ogółu młodzieży polskiej, wobec zamachów na to życie ze strony żywiołów obcych i wrogich Polsce czynników międzynarodowych I. O. Z. P. M. A. wzywa młodzież do popierania i tworzenia wszędzie polskich ośrodków pracy, nauki i sztuki".

. . . .

Oto ogólne wytyczne na przyszłość. Mamy niepłonną nadzieję, że nie są to tylko popierowe uchwały, lecz całkiem poważne i obowiązujące normy przyszłego życia ideowego młodzieży akademickiej. Zaakcentowanie niezbędności idei w życiu, orjentacji o wysokim poziomie etycznym — to przecież realne czynniki rozwoju naszego narodu w przyszłości.

Bez etyki, uczciwości i wyrozumiałości żadne przedsięwzięcia na nic się nie zdadzą. Słusznie powiedział socjalista francuski Sembat: „Reforma społeczna—to przedewszystkiem—reforma moralna". Myśmy o tem wiedzieli, ale głęboko słowa te w dusze nasze zapaść muszą!

Do pracy samowychowczej w świetle nowych wskazań wspólnie zdecydowanych — dążmy, my, polska młodzieży akademicka!

Pamiętajmy, iż przez to stworzymy niewzruszone podwaliny naszego bytu narodowego.

Krasiński powiedział dobrze:

Młodość... jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Chociaż sama minie szparko,
Ślad jej dłuta wiecznotrwały!

Pamiętajmy o tem!

Międzynarodowa Konfederacja Młodzieży Akademickiej. (Confédération Internationale des Étudiants).

Istniała przed r. 1914 podobna międzynarodowa instytucja: „Corda Fratres“. Działalność jej jednak była słaba, brakowało w niej prawie połowy państw uniwersyteckich; zresztą wojna ją rozbiła.

Obecną organizację uważać należy za pierwszą tego typu.

Cel: reprezentacja naczelna studentów (étudiants et jeunes intellectuels) — reprezentacja naczelna zatem wszystkich spraw i interesów studenterji; stworzenie silnych więzów przyjaźni między poszczególnymi narodami. (Owoce w przyszłości mogą być ogromne, ponieważ przyjaźń zawarta zamłodu jest najtrwalsza i t. p.); wzajemne poszanowanie się (liens d'estimes communes) i t. p.

Prowadzi do tego droga wzajemnego poznania się. Należy więc ułatwić przyjazdy jednych do drugich, przesyłać czasopisma i broszury, komunikaty o życiu, ruchu umysłowym i organizacyjnym studentów i t. p. i t. p.

Z tem się znów wiąże ułatwianie studjów zagranicą, udzielanie wzajemne odpowiednich informacji o wyższych uczelniach danego kraju, spis katedr z uwzględnieniem najlepiej postawionych, dane co do ilości studentów, którzy mają wyjechać — gdzie i co chcą studjować; na miejscu zaś — już zagranicą — udzielanie cudzoziemcom odpowiednich informacyj, by nie tracili czasu na poszukiwania, zaznajamiania z profesorami, ułatwienie dostępu do organizacyj lokalnych, korzystania z wszystkich przywilejów, pomoc materjalna i t. p.

Należy więc stworzyć biura, sekretarjaty i t. p. dla przedstawicielstwa konfederacji.

Jej organizacja. Co najmniej raz na rok zbiera się Assemblée Générale — Rada Jeneralna, składająca się po pięciu przedstawicieli każdego państwa, należącego do K. M. Raz na trzy lata Rada ta stanowi I, II, III i t. d. Kongres Międzynarodowy, który tem się różni od Rady, iż wybiera Zarząd (Comité Exécutif). Rada rozstrzyga najważniejsze kwestje ogólne, rozsądza spory, określa program działania i t. p.

Zarząd zaś jest instytucją wykonawczą, musi się zbierać częściej niż Rada Jeneralna.

Do I Zarządu (1920—1923) Konfederacji Międzynarodowej wchodzą: prezes — Jean Gérard (Francja), był on prezesem Union Nationale studentów francuskich (1914—1919).

Viceprezesi: Van Laer (Belgja), Jan Baliński (Polska), Marius Georgescu (Rumunja), Beaufort (Czechy).
Sekretarz: Cahn (Francja).
Skarbnik: Zillhardt (Francja).

Pozatem wchodzą po jednym przedstawiciele poszczególnych państw, należących do K. M. Narazie dopiero wybrano jednego przedstawiciela z Hiszpanji i jednego z Luxemburga.

Członkowie. Państwa, posiadające centralne organizacje narodowe studentów przystępują odrazu. Anglja, Szwajcarja, Ameryka, Jugosławja, Holandja, Szwecja, Danja, Norwegja, Grecja, Włochy — są bardzo słabo dotychczas zorganizowane, przystąpiły więc prowizorycznie do czasu utworzenia u siebie centralnych narodowych organów.

Po bardzo ożywionej dyskusji co do Niemiec i Państw centralnych — do chwili przystąpienia ich do Ligi Narodów — nie będzie mowy o przyjęciu ich do Konfederacji.

Głosowanie odbywa się większością głosów w sprawach ogólnych, przytem każde Państwo ma tylko jeden głos.

W sprawach administracyjnych liczba głosów z każdego Państwa uzależniono od stosunku studentów imatrykulowanych do liczby ludności.

Przystąpienie oficjalne Polski do K. M. odbyło się dn. 18 lutego b. r. na I Ogólnym Zjeździe Polskiej Młodzieży Akademickiej.

J. B.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do Redakcji.

○ **Bojar Stefan.** *Cześć robotnikowi!* Str. 16. Kronika Rodzinna, Podwale 4. Warszawa.

○ **Cederbaum Henryk.** *Ze wspomnień aplikanta.* Str. 54. Gebethner i Wolff. Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków.

○ **Czerniewski Ludomił** (A. Szreniawa). *Duch sztuki chrześcijańskiej.* Współczesne zagadnienia podstawowe № 17. Warszawa, 1917, str. 120. Kronika Rodzinna, Podwale 4.

○ **Divéky Adrjan Dr.** *Węgry a Polska w XIX stuleciu.* Str. 214. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Foerster Fr. W.** *Wychowanie człowieka.* Wydanie nowe. Str. —. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Foerster Fr. W.** *O wychowaniu Obywatelskiem.* Zasadnicze zagadnienia etyki i pedagogiki. Z drugiego, rozszerzonego i przerobionego wydania przełożył Dr. Józef Kretz. V + 218. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin — Łódź—Kraków.

○ **Foerster Fr. W.** *Młodzież a wojna wszechświatowa.* Przełożyła M. Skirmuntówna. Str. 32. Biblioteka „Prądu“ № 7. Warszawa. Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“, Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **Gomulicki Wiktor.** *Matka Boska Chełmska.* Str. 24. Wyd. księg. Kroniki Rodzinnej. Pl. Zamkowy (Podwale 4).

○ **Habdank Fr. Dr.** *Karta z zamkniętej księgi bytu.* Str. 212. Gebethner i Wolff. Warszawa — Łódź — Kraków—Poznań.

○ **Jeske-Choiński Teodor.** *Żydzi postępowi i ochrzceni w XIX stuleciu.* Str. 32. 1919. Warszawa. Biblioteka Żydoznawcza № 9.

○ **Kisielewska Julja.** *O potrzebie reformy szkoły średniej dla dziewcząt.* Str. 72. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **Kutrzeba Stanisław Dr. Prof.** *Charakterystyka państwowości polskiej.* Str. 64. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **Kutrzeba Stanisław Dr. Prof.** *Kongres, traktat a Polska.* Str. 98. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **Lauger Antoni.** *Nasz Śpisz i Orawa.* Str. 22. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **Plater-Zyberkówna Cecylja.** *Na progu małżeństwa.* Str. 464. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **Prus Bolesław** (Aleksander Głowacki). *Od upadku do odrodzenia.* Szkice. Wydanie nowe. Tom I Zbiorowego wydania Pism. VIII + 324 str. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań. Księgarnia Niemierkiewicza.

○ *O światopogląd.* Str. 8. Wydawnictwo Kroniki Rodzinnej. Warszawa. Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **Retté Adolf.** *Kiedy duch tchnie...* Opowieści z dziejów nawróceń spolszczone przez K. T. str. 256. Współczesne zagadnienia podstawowe № 18. Warszawa. Wyd. „Kroniki Rodzinnej“ Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **Ricardo Dawid.** *Zasady ekonomji politycznej i podatkowania.* Z ostatniego wydania angielskiego przełożyła Dr. M. Borsteinowa. 1919. XII +358+2 str. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej. Gebethner i Wolff. Warszawa-Łódź-Lublin-Kraków.

○ **Roztworowski Michał Dr. Prof.** *I. Wojna a traktat pokojowy. II. jak powstaje państwo w naszych czasach?* Str. 55. Gebethner i Wolff. Warszawa — Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Sokołowski Alfred Dr. med. Prof.** *Choroby proletarjatu.* Str. 143. Gebetner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Sokołowski Czesław ks. Dr. Prof.** *Problemat nawrócenia w najnowszej powieści Żeromskiego.* Szkic krytyczny. 1917. Str. 30. Współczesne Zagadnienia Podstawowe № 16. Wydaw. „Kroniki Rodzinnej“. Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **Szelągowski Adam.** *Niemcy, Austrja i kwestja Polska.* Str. 93. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Weryha-Darowski Aleksander.** *Kresy Ruskie Rzeczypospolitej.* W kwietniu 1919. Nakładem Koła Polaków Ziem ruskich w Warszawie.

○ **Wiercieński Henryk.** *Ziemia Chełmska i Podlasie.* Str. 54. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.

○ **Wierzbiński Maciej.** *Wiosna ludów.* Str. 395. Gebethner i Wolff. Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków-Poznań.

○ **W. M. G.** *Masonerja.* Str. 49. „Kronika Rodzinna“. Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **W. M. G.** *Wzór niewinności.* Nasz skarbczyk. „Kronika Rodzinna“. Plac Zamkowy (Podwale 4).

○ **Zawadzki Władysław.** *Wartość i cena.* Wypisy z dzieł autorów polskich i obcych z przedmową... XXXVI + 296 str. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej. 1919. Gebethner i Wolff. Warszawa—Lublin—Łódź—Kraków—Poznań.



KRONIKA.

Światowy Związek Uczonych. Z Brukseli donoszą o utworzeniu się międzynarodowego związku uczonych. Statut związku został już uchwalony. Królewską akademję belgijską reprezentować będzie jej prezes dr. Pirenne. Sekretarjat Związku ma siedzibę w Brukseli, gdzie odbędzie się również pierwsze posiedzenie Związku.

Związek Naukowo - Literacki. W Warszawie dn. 29 stycznia 1920 r. powstał Związek naukowo-literacki, który „ma skupić ludzi twórczych z pośród inteligencji, oddanych sprawie rozwoju duchowej cywilizacji polskiej, umożliwić im wymianę myśli i być organem krytyki oraz inicjatywy w kwestjach życia ideowego". Przeznaczeniem Związku będzie urabiać myśl przewodnią ruchu umysłowego. Bez wytworzenia tego ruchu we wszystkich dziedzinach nie zbudujemy ani państwa, ani dzieła szerszego, jakiem jest życie cywilizacji narodowej.—Wybrano tymczasowy Zarząd, który ma się zająć zorganizowaniem początków pracy do czasu pierwszego Walnego Zgromadzenia. Do Zarządu tego weszli pp. Reymont, Wasilewski, Jabłonowski, Wasiutyński Bohdan, Grabowski Ignacy, Borowy Wacław, Smolarski Mieczysław, Wóycicki Feliks.

Opłata członkowska wynosi 10 Mk. miesięcznie (młodzież akademicka 5 Mk.). Zapisy zgłaszać pod adresem Związku w lokalu Stow. kupców (Szkolna 10) z podaniem adresu. Kandydaci będą przez Zarząd balotowani.

Szkoły wyższe. Według danych, opracowanych przez główny urząd statystyczny, w 10 wyższych zakładach naukowych (3 uniwersytety: w Warszawie, Lwowie i Krakowie, 2 politechniki w Warszawie i Lwowie i akademja weterynarji we Lwowie i 4 zakłady wyższe specjalne w Warszawie, Wolna Wszechnica polska, Wyższa szkoła handlowa, Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego i Państwowy instytut pedagogiczny) liczba ogólna słuchaczy wynosiła w semestrze zimowym *1918/19 r.* 19,356, przyczem kobiety stanowiły 23, 61 proc.; słuchaczy zwyczajnych było 92, 57 proc. ogółu, nadzwyczajnych zaś—7, 43 proc., przyczem słuchaczki nadzwyczajne stanowiły 18, 77 proc.

Pod względem *wyznania* główny Urząd statystyczny posiada dane co do 17,082 słuchaczy. W liczbie tej rzymscy katolicy stanowili 65,24 pr., żydzi 27,73 proc., greccy katolicy 4,69 proc., ewangelicy i reformowani 1,98 proc., prawosławni 0,11 proc., in. wyznań 0,25 proc.—Największą liczbę słuchaczy miał uniwersytet warszawski—4,557 słuchaczy, następnie. lwowski — 3,892, krakowski — 3,860, politechnika warszawska — 2,577, Wolna Wszechnica polska w Warszawie — 2,240, politechnika lwowska — 1,023, Szkoła Główna gospodarstwa wiejskiego—476 i państwowy instytut pedagogiczny—158 słuchaczy.

Pod względem *płci* największy odsetek słuchaczek przypada na państwowy instytut pedagogiczny (75 proc. ogółu słuchaczy), następnie na Wolną wszechnicę (59 procent), w pozostałych szkołach wyższych słuchaczki stanowią mniejszość: w wyższej szkole handlowej—27 proc., w uniwersytecie warszawskim—24,8 proc., w lwowskim zaś 24,5 proc., w uniwersytecie jagielońskim 18 proc. w szkole głównej Gospodastwa wiejskiego—7 proc., w politechnice warszawskiej—6,6 proc., we lwowskiej—3 proc. i na weterynarji we Lwowie zaledwie 1,5 proc.

Poniżej przytaczamy tabelkę — statystykę słuchaczy Uniwersytetu, oraz Politechniki w Warszawie w ciągu trzech pierwszych lat — od r. 1915/16—1917/18.

Statystyka studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Na podstawie wykazu statystycznego Uniwersytetu Warszawskiego podajemy w streszczeniu następujące zestawienia.

STUDENCI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

Studentów	Semestr zimowy											
	1915/16 r. szk.				1916/17 r. szk.				1917/18 r. szk.			
	wszczególe		ogółem		wszczególe		ogółem		wszczególe		ogółem	
	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%	liczba	%
Według płci:												
mężczyzn . . .	945	91,0			1441	88,9			1816	81,8		
kobiet	94	9,0	1,039	—	180	11,1	1621	—	404	18,2	2220	—
Według wyznania:												
rz.-katolików. .	472	4,60			792	48,8			1111	50,1		
ew.-augsbur. . .	34	3,0	512	49,6	57	3,6	864	53,5	71	3,2	1202	54,0
ew.-reform. . .	6	0,6			15	0,9			20	0,9		
mojżesz. . . .	522	50,0	—	—	750	46.1	—	—	1007	45,5	—	—
bezwyzn. . . .	5	0,4	—	—	7	0,6	—	—	11	0,5	—	—
Według język. ojczyst.:												
polski	865	83,2	—	—	1430	88,2	—	—	2027	91,3	—	—
żydowski . . .	114	11,0	—	—	53	3,3	—	—	109	4,9	—	—
hebrajski . . .	56	5,4	—	—	134	8,3	—	—	78	3,5	—	—
francuski . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	1	0,1	—	—
niemiecki . . .	2	0,2	—	—	3	0,1	—	—	3	0,1	—	—
rosyjski . . .	2	0,2	—	—	1	0,1	—	—	2	0,1	—	—
Według świad. dojrzał.:												
I gimn. filolog. .	—	—	—	—	—	—	1206	75,4	—	—	1712	77,1
szkoły realne.	—	—	—	—	—	—	93	5,6	—	—	147	6,6
„ handl. .	—	—	—	—	—	—	322	19,0	—	—	361	16,3
II szkoły polskie	—	—	—	—	—	—	952	58,7	—	—	1704	76,8
„ rosyjsk.	—	—	—	—	—	—	669	41,3	—	—	516	23,2
Według wydział. i wyzn.:												
prawny chrześ.	—	—	—	—	336	61,8			581	67,0		
prawny żydów.	—	—	—	—	207	38,2	543	32,4	285	33,0	867	39,0
lekars. chrześ.	—	—	—	—	310	41,0			331	35,2		
lekars. żydów.	—	—	—	—	461	59,0	771	47,7	610	64,8	941	42,4
filozof. chrześ.	—	—	—	—	201	65,4			290	70,4		
filozof. żydów.	—	—	—	—	106	34,6	307	19,9	122	29,6	412	18,6
Według wydział. i płci:												
prawny mężcz.	214	99,0			525	96,6			781	90,1		
prawny kobiet.	2	1,0	216	20,8	18	3,4	543	32,4	85	9,9	867	39,0
lekars. mężcz.	504	93,5			683	88,6			829	88,1		
lekars. kobiet.	34	6,5	538	51,8	88	11,4	771	47,7	112	11,9	941	42,4
filozof. mężcz.	227	79,3			233	75,9			206	50,0		
filozof. kobiet.	58	20,7	285	27,4	74	24,1	307	19,9	206	50,0	412	18,6

SŁUCHACZE KURSÓW FARMACEUTYCZNYCH.

Słuchaczów	SEMESTR ZIMOWY					
	1915/16 r. szk.		1916/17 r. szk.		1917/18 r. szk.	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
Ogółem	77	—	108	—	141	—
Według płci:						
mężczyzn	70	90.0	98	97.5	130	92.2
kobiet	7	10.0	10	2.5	11	7.8
Według wyznania:						
rz.-katolików	50	64.9	79	73.3	105	74.5
ew.-augsbur.	2	2.6	5	4.5	7	4.9
mojżesz.	25	32.5	24	22.2	29	20.6
Według jęz. ojczystego:						
polski	57	74.0	94	87.1	130	92.2
żydowski	19	24.0	13	12.3	10	7.1
niemiecki	1	2.0	1	0.6	1	0.7

Statystyka studentów Politechniki Warszawskiej. Według opracowanego przez Politechnikę Warszawską wykazu, statystyka studentów przedstawia się jak następuje:

STUDENCI POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

Studentów	ROK SZKOLNY							
	1915/16		1916/17		1917/18			
					I półrocze		II półrocze	
	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%	Liczba	%
Ogółem	654	—	1182	—	1273	—	1310	—
Według wyznań:								
chrześcijan	440	67.3	786	66.5	847	66.5	870	66.4
żydów	214	32.7	396	33.5	426	33.5	440	33.7
Według wydziałów:								
1) inżyn. budowlanej. . .	—	—	—	—	363	28.7	373	28.4
2) „ wodnej	—	—	—	—	73	5.6	74	5.7
3) budowy maszyn. . .	—	—	—	—	320	25.1	336	25.7
i elektrotechniki . .	—	—	—	—	107	8.5	105	8.0
4) chemji	—	—	—	—	290	22.7	295	22.5
5) architektury	—	—	—	—	120	9.4	127	9.7

„ODRODZENIE”.

STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Dziś — w dobie wielkich kataklizmów dziejowych i wielkich przeobrażeń społecznych, przeżywamy radosną chwilę płomiennego zaakcentowania wartości, dotychczas zapoznawanych, a często wyraźnie lekceważonych.

Bo czyż to dawno głoszono z całą pewnością i bezwzględnością, iż liczenie się z jakimikolwiek względami etycznymi — to młodzieńczość, nieroztropność, to marnowanie sił na jakieś nierealne, fantastyczne przedsięwzięcia. Wiedziano wprawdzie, iż od czasu do czasu ktoś ze znanych i cenionych występował w obronie etyki i duchowości, ale odrazu zbijano go z nóg i niweczono wszelki wpływ na życie jednym wyrazem: „idealista“=warjat.

Siła przed prawem. — Oto co przyświecało niczem pochodnia ostatnim dziesiątkom lat przedwojennych.

I cóż się stało? Cały ten kunsztownie i mozolnie budowany gmach życia społecznego runął z pierwszem wystąpieniem na arenę dziejową krwawego widma wojny.

Świat się wykoleił. Odczuto potrzebę wyższego życia i zrozumiano, iż bez wartości moralnych i duchowych nie unormuje się jakichkolwiek warunków bytowania, spostrzeżono, że świat stał na tych zapoznawanych wartościach!

Stąd też poczęły się sypać przenajróżnorodniejsze pstre, żółte, czerwone, białe i innych kolorów księgi, które miały przed społeczeństwem usprawiedliwić postępowanie danego państwa i rządu.

A potem głośne hasła: samookreślenie narodów, Liga narodów i t. p. — to znów troska o wartości do niedawna za fikcyjne uważane.

Z tem się zaś łączy pragnienie rozwiązania konfliktu społecznego i uleczenia ran i usunięcia krzywd socjalnych—na gruncie sprawiedliwości realnej potęgi twórczej.

A w końcu: Polska zmartwychwstała! „Fakty idą ponad nami, przechodzą wszelkie wyrachowanie i przewidywanie“ — powiadają członkowie Kongresu pokojowego. — Nie widzą ręki Opatrzności, kierującej biegiem świata, karzącej za zło, a wynagradzającej za dobro wbrew przeszkodom sztucznie przez człowieka stawianym! Wielu tego „palca Bożego“ nie widzi, ale w głębi duszy, w tajemnicy przed sobą wyraźnie odczuwa!

Tak więc świat uległ przeobrażeniu i wydobył z ukrycia moce i jedynie realne czynniki postępu. Okazało się, iż metody i zabiegi wychowawcze złe były, że dbałość jedynie o rozum z jedno-

czesnem zbagatelizowaniem kształcenia charakteru, przy nadmiernem rozwoju intelektu całkowity brak kultury serca — że środki te i przekonania doprowadziły jedynie do tego, że ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem nie ustępowali w krwiożerczości, bezwzględności, nienawiści... analfabetom; różnili się chyba tem tylko, iż postępowanie swe potrafili przyoblec w szaty „przyzwoitości“ i „kultury“.

A dziś na Zachodzie poczynają głowę podnosić—czasu wojny skrzętnie wyrywane — dawne nałogi zakorzenione: Wszak dziś to robi się z „Ligi narodów“ jakiś ohydny, szatański środek wygrywania na ludzkiej uczciwości gwoli egoistycznej korzyści, perfidji i podłości.

Tak być jednak nie może! My musimy zrozumieć raz na zawsze, że w naszej mocy ustrzedz świat przed drugim kataklizmem, nie dopuścić do rozlewu krwi, do wywołania bólu, cierpień, nędzy i łez matek i sierot. Naszym świętym obowiązkiem jąć się tej pracy, zakasać rękawów i nie ustąpić ani kroku ze swych doświadczeń bolesnych i bojować o jedynie twórcze i życiodajne czynniki kultury — o wartości duchowe i etyczne.

Głęboko przejęta świadomością wobec przyszłych pokoleń i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej powstaje organizacja Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“. Jest ona kontynuacją dawnego „Prądu“ oraz ruchu odrodzeniowego szeroko rozlanego we wszystkich polskich środowiskach akadem. Wojna ruch ten przerwała, ale nie na długo. Odrodzić się musiał i powinien i dziś staje twarzą w twarz przed społecznością polską.

Ciekawe, z jakiemi trudnościami walczyło stowarzyszenie nasze, aby się zagnieździć w nowych warunkach życia akademickiego w Warszawie. Gdy w listopadzie r. z. złożono akces do istniejącej na gruncie warszawskim tak zw. konferencji delegatów akadem. stowarzyszeń ideowych, to niektórzy koledzy nie mogli pojąć, jak tego typu — ideowo-wychowawcza organizacja może mieć pretensję do ideowości. Dlatego też nie chcieli przyjąć „Odrodzenia“ do grona ugrupowań ideowych. Dziś ci sami koledzy należą do głównych bojowników uchwały komisji ideowo-politycznej I. O. Zjazdu Pol. Mł. Ak., uchwały, której realizacją jest przecież „Odrodzenie“!

Nawrócenie się tych kolegów do głównego zrębu ideałów „Odrodzenia“ jest niezmiernie ciekawem i pocieszającem zjawiskiem naszego życia społecznego.

Wnosi „Odrodzenie“ w życie młodzieży akadem. nietylko zrozumienie spraw narodowych i obywatelskich, nietylko głosi hasła wychowania pokolenia młodego w promieniach zdrowej ideowości, ale uświadamia sobie wyraźnie te realne dane, któremi każdy wychowawca operować musi: przystępuje więc do wychowania narodowego z jasnem rozumieniem tego, iż bez wykształce-

nia charakteru, wzmocnienia i uszlachetnienia woli nie może być mowy o trwałej wartości członków narodu i Państwa.

Kształtowanie zaś charakteru — to dziedzina, gdzie nie wystarcza frazes, takie lub inne doraźne załatwienie sprawy, tu muszą być i środki i zasady mocne, niewzruszone.

Zwracamy się zatem do Chrystusa i Kościoła katolickiego i stąd czerpiemy i czerpać będziemy niczem niezastąpiony zasób mocy wychowawczej i twórczej. Pedagogowie, którym włos posiwiał w pracy wychowawczej, ci nawet, którzy zdala od Kościoła stoją, przyznają, bo przyznać muszą, jak prześwietnymi środkami wychowawczymi rozporządza katolicyzm!

Tem przekonaniem najgłębiej przejęci weszliśmy w otwarte wrota świątyni Chrystusowej, by bezpośrednio pić z przeczystej krynicy prawdy, mocy i życia!

„Odrodzenie“ pracę rozpoczęło już w październiku. Główną uwagę zwrócono na zorganizowanie się wewnątrz, z pracy zaś zewnętrznej nadmienić wypada pracę wychowawczo-oświatową w pewnych środowiskach robotniczych i włościjańskich.

Dla członków swoich i gości, którzy są zawsze mile widziani urządza w każdą sobotę o godz. 7-ej m. 30 wieczorem referaty dyskusyjne. Dotąd zostały wygłoszone i omówione następujące:

„Ideały odrodzeniowe. Nasze zadanie“ (kol. A. Chaciński), „Ruch odrodzeniowy w Polsce i zagranicą“ (kol. W. Lewandowicz), „Odrodzenie a prawdy polityczne w kraju“ (kol. senior T. Błażejewicz), „Patrjotyzm dnia codziennego“ (kol. J. Chaciński), „Jednostka a społeczeństwo“ (kol. L. Czerniewski), „O duszy rosyjskiej“ (kol. W. Lewandowicz), „Rodzina a społeczeństwo“ (kol. Błażejewicz), oraz odbył się wieczór dyskusyjny poświęcony „Kwestji żydowskiej“.

„Odrodzenie wzięło czynny udział w wyborach do „Bratniej Pomocy“ Uniwersytetu Warszawskiego, pragnąc najszczerzej pracować dla dobra polskiej studenterji miejscowej. I oto zarzucono nam właśnie coś wręcz przeciwnego, bo nieszczerość, posądzono o „robotę“ partyjną. Mylą się jednak ci wszyscy, którzy w swej naiwności tak myślą. Nie względy partyjne skłoniły nas do wyraźnego postawienia sprawy żydowskiej na gruncie akademickim, lecz jeno właśnie szczera troska o charakter czysto polski instytucji samopomocowej. Zawsze iść będziemy ręka w rękę z tymi, którzy sztandar polskości wysoko dzierżyć będą i w żadne konszachty i bloki z żywiołami jawnie lub tajnie wrogimi Ojczyźnie wchodzić nie będziemy!

Oto nasza deklaracja!

Zarząd.

Krakowskie-Przedmieście № 7, m. 15a.

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.**